

NR 3

PRACUJEMY w ŚWIETLICY

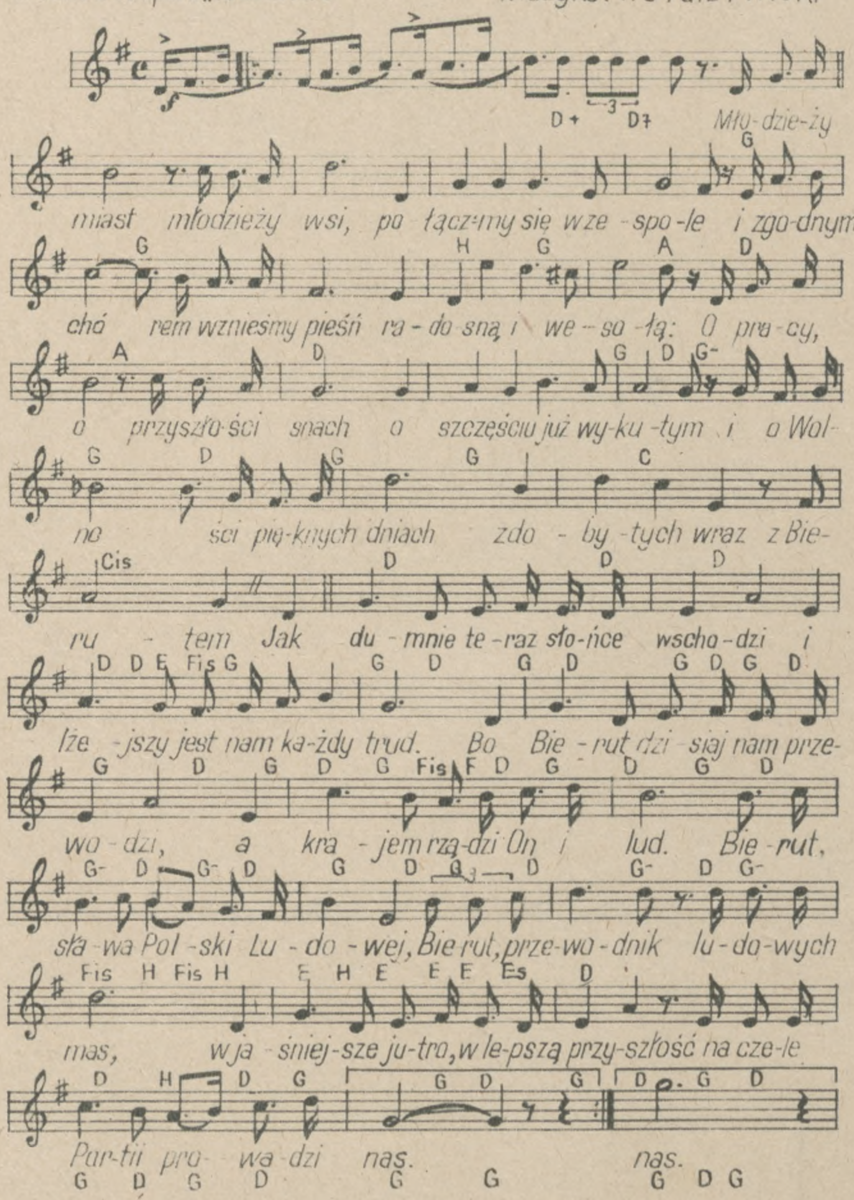
1953

WYDAWNICTWO DLA BRYGAD, HUFCÓW SP I KÓŁ LZS

PIOSENKA O BIERUCIE

Słowa: SABINA DOBOSZÓWNA
członek zespołu „Mazowsze"

Muzyka: T. SYGIETYŃSKI



Zapalił światła w ciemnych wsiach,
Warszawę podniósł z ruin,
Rozsiewa uśmiech w zgliszczach [miast,
Szczęśliwy kraj buduje

Na zawsze los swój z nami splótł,
Bo uczniem jest Stalina.
Po wieki będzie polski lud
Bieruta wciąż wspominać.
Jak dumnie teraz słońce wschodzi... itd.

NR 3 PRACUJEMY w ŚWIETLICY 1953

WYDAWNICTWO DLA BRYGAD, HUFCÓW SP I KÓŁ LZS

Drodzy Czytelnicy
DZIEWCZĘTA I CHŁOPCY!

Oddajemy dziś w Wasze ręce trzeci numer dwumiesięcznika „Pracujemy w świetlicy". Dążeniem naszym jest, aby pismo to pomogło w ożywieniu pracy świetlicowej i życia sportowego w Waszych gromadach, aby dostarczało Wam jak najwięcej materiałów repertuarowych i wskazówek metodycznych.

W naszej walce o postawienie pisma na jak najwyższym poziomie, o to, by „Pracujemy w świetlicy" było Waszym pomocnikiem i doradcą, potrzebna jest nam Wasza pomoc. I dlatego zwracamy się do Was, Drodzy Czytelnicy, z prośbą o nawiązanie z nami jak najściślejszej współpracy.

Na czym powinna polegać ta współpraca?

Przede wszystkim na nadsyłaniu nam uwag o naszym piśmie. Piszcie, co w naszym dwumiesięczniku Wam się podoba i pomaga w pracy. Piszcie, które artykuły były dla Was zbyt trudne, niezrozumiałe czy po prostu niepotrzebne.

Piszcie, o jakich sprawach chcielibyście w „Pracujemy w świetlicy" przeczytać, jakie nowe działy radzilibyście otworzyć. Zwróćcie też uwagę na stronę graficzną pisma, zawiadomcie nas, czy zadowoleni jesteście z ilości i tematyki fotografii i rysunków.

O czym jeszcze możecie do nas pisać?

O wszystkim, co dotyczy Waszej pracy. Opisujcie Wasze osiągnięcia w pracy świetlicowej i sporcie, piszcie, jak przełamujecie trudności i przeszkody, zwracajcie się do nas o pomoc i wskazówki. Pokazujcie nam przodowników pracy świetlicowej i sportu, popularyzujcie ich osiągnięcia i wyniki. Piętnujcie biurokratów i szkodników, którzy utrudniają Wam prowadzenie ożywionej działalności. Dzielcie się z nami doświadczeniami, w jaki sposób Waszą pracą, Waszym wysiłkiem przyczyniacie się do wykonania stojących przed całym narodem zadań.

Junaczki i junacy!

Członkowie LZS!

Czekamy na Wasze listy. Najlepsze z nich wydrukujemy, a autorom ich przyślemy w nagrodę wartościowe książki.

Nasz adres: „Pracujemy w świetlicy", Warszawa, ul. Nowowiejska nr 26 (pokój 78).

Redakcja

EDWARD KOZIKOWSKI

SPORTOWCY WSZYSTKICH KRAJÓW...

Sportowcy wszystkich krajów — biali, żółci, czarni,
na boiskach i bieżniach walczący ze sobą —
żołnierze milionowej robotniczej armii,
która łączy w braterstwie ludzi półkul obu.

Sportowcy o nazwiskach w całym świecie głośnych,
i ci, znani zaledwie wśród opłotków wsi swej —
niech was w dniu tym zadziwi i jak słońce olśni,
wielki Czyn, który wyrósł z Leninowskiej myśli.

Niech was natchnie pewnością, że zwycięstwo bliskie,
i to braterstwo ludzi, które wam przyświeca,
ogarnie całą ludzkość i jak ogień z iskier
wystrzeli jęzorami z hutniczego pieca.

Niech w was rozpali wiarę, że nie może różnić
człowieka kolor skóry czy odmienność mowy,
że przyjdzie taka chwila prędzej albo później,
gdy świat zerwie z przeszłością, na szlak wchodząc nowy.

Sportowcy wszystkich krajów łączcie się w wysiłku,
by z braterstwa, co biegnie za wami po bieżniach,
jak cień nieustępliwie, taki oręż wykuć
dla podboju ludzkości, jakiego świat nie znał.

Zwycięstwem okupicie drogę waszą trudną,
prowadzącą na przełaj przez stadiony świata,
gdy poprzez zgromadzoną na trybunach ludność
człowiek dojrzy w człowieku rodzonego brata.

WITAMY ŚWIATOWY ZLOT MŁODZIEŻY

Koledzy i koleżanki! Pogawędzimy dziś o zbliżającym się III Kongresie i IV Światowym Zlocie Młodzieży i Studentów. Hasło Kongresu i Zlotu: „Chłopcy i dziewczęta! Jednoczcie się w walce o pokój, o niezawisłość narodową i lepszą przyszłość" rozlega się coraz donośniej na całym świecie. Na całej kuli ziemskiej nie ma zakątka, gdzie młodzież nie czyniłaby przygotowań do zlotu.

Paryż. Na skwerkach położonych obok mrocznych robotniczych przedmieść co wieczór zbierają się grupki młodych robotników. Wśród nich jest wielu, którzy od miesięcy poszukują pracy. Różnią się wyglądem, ale głos ich jest jeden!

„Życie coraz gorsze, lecz wierzymy w zwycięstwo. Na Zlot do Bukaresztu zaniesiemy pozdrowienia od naszego bohatera Henri Martina, którego do dziś zdradziecka policja francuska nie chce wypuścić z więzienia, tylko za to, że walczył przeciwko wojnie w Vietnamie. Pozdrowienia te złoży najprawdopodobniej Raymonde Dien. Ją upoważniamy do tego. Ona wszak własnym ciałem zatrzymała pociąg, który wiózł amerykańską broń przeciwko ludowi Vietnamu. Raymonde w naszym imieniu opowie młodzieży świata o naszych masowych strajkach i manifestacjach, o nieugiętej postawie naszych uwięzionych towarzyszy, o naszej gorącej miłości do Ojczyzny, do sprawy pokoju, postępu i przyjaźni".

Hamburg. W stoczni odbywa się masówka młodzieży. Obok kręci się żandarm w mundurze żywo przypominającym uniform hitlerowski. Nie udaje mu się jednak zastraszyć zebranej młodzieży. Występuje mały jasnowłosy chłopiec w niebieskiej koszuli FDJ.

„20 lat temu na ulicach naszego miasta lała się krew naszych ojców i braci. Faszystowskie bandy Hitlera napadały na robotników, rozbijały lokale i mieszkania robotnicze. Siepacze hitlerowscy zakuli w kajdany naszego ukochanego Ernesta Thaelmana (bohaterski wódz komunistów niemieckich zakatowany przez gestapo) a potem cały naród niemiecki i inne narody Europy. 8 lat temu na wschód od Łaby, w Niemieckiej Republice Demokratycznej, sprawa Thaelmana zwyciężyła. Lecz u nas w Niemczech Zachodnich, te same bandy hitlerowskie, kierowane przez amerykańskich fabrykantów czołgów, próbują znowu ujarzmić naród niemiecki. Jednak dziś im się to nie uda. W Bukareszcie powiemy naszym przyjaciołom z całego świata, że walczymy o jedność naszej Ojczyzny, o to, byśmy żyli tak, jak nasi bracia w NRD, że walczymy przeciw odradzaniu się armii hitlerowskiej, przeciwko wojnie". Słowom tym towarzyszy burza oklasków i okrzyki „Precz z Adenauerem", „Niech żyje pokój!" Nagle do placu, na którym stoi młodzież podjeżdżają wozy straży ogniowej. Rozlegają się policyjne gwizdki. Żandarmi zeskakują z wozów. Na zebranych spadają strumienie lodowatej wody, wybuchają granaty z gazem łzawiącym. Żandarmi biją młodzież pałkami, kopią, tratują. Jasnowłosy FDJ-otowiec zeskakuje z trybuny z okrzykiem „POKÓJ"! chwyta dwóch rosłych kolegów pod ręce. Po chwili wszyscy trzymają się pod ręce. Wrzaski żandarmów zagłusza potężny śpiew. „Naprzód Młodzieży Świata!"

Nowy Jork. W tym wielkim 10-milionowym mieście, jak w każdym mieście na zachodzie są dzielnice nędzarzy. Ale nigdzie chyba w Europie i Ameryce nie znajdziesz takiej nędzy jak w Harlemie, murzyńskiej dzielnicy Nowego Jorku. W pewien letni wieczór na jednym z cuchnących podwórek Harlemu otoczonym zakopconymi lepiankami, grupa Murzynów siedząc na ziemi, w skupieniu słuchała śpiewającego Jimmy (Dżimmy). Jimmy miał cudny, czysty głos i śpiewał o męce i walce Murzynów. Gdy skończył rozległy się oklaski, a Anna, która nie jedną noc śniła o Jimmym, zwróciła się do niego:

„Jimmy, ty powinieneś występować w teatrze. Nie wolno ci marnować tego głosu".

Pozostali potakiwali głowami słowom Anny. Jimmy uśmiechnął się:

„W teatrze... kto mnie, Murzyna, przyjmie w Ameryce do teatru. Jak wiecie, jestem z zawodu elektromonterem. Dobry, pożyteczny fach, ale przeszło pół roku chodzę od firmy do firmy i nigdzie nie chcą mnie przyjąć. Mało tego, wczoraj wskoczyłem do tramwaju. Traf chciał, że dostałem się do wagonu przeznaczonego dla białych. Jakiś elegancko ubrany facet zaczął krzyczeć. Zatrzymano tramwaj. Kilku gogusiów schwyciło mnie i wyrzuciło na bruk. Zebrał się większy tłum. Zaczęli mnie bić i kopać. Szczęście, że jacyś nieznani biali robotnicy wstawili się za mną i udało mi się „nawiać"... A co dopiero mówić o pracy w teatrze?! U nas mogę tylko, zresztą powiem wam, że chcę, chodzić tutaj po podwórkach Harlemu i wam śpiewać nasze pieśni. Ale jednocześnie marzę o tym, by słowa naszych pieśni usłyszała młodzież całego świata. Pragnąłbym wyjechać do Bukaresztu na Festiwal. Wizy mnie nie dadzą. Ale gdybym mógł dostać się jako chłopiec okrętowy na statek odchodzący do Europy, to zajdę chociaż pieszo do Rumunii".

Madryt. Na murach domów czyjaś nieznana ręka napisała: „Młodzieży hiszpańska! Do walki z faszystami Franco! Na Zlot!".

Giomattera — wioska w południowych Włoszech. Salwatore został na konferencji wybrany jako delegat na Zlot. Jego ojciec i on sam byli parobkami w majątku biskupa Fedini. Tak jak inni jemu podobni, od dzieciństwa stale głodował. Dwa lata temu dowiedział się, że są kraje, gdzie ziemię obszarniczą otrzymali chłopi. Kiedy Salwatore tak jak ojciec i wielu innych został pozbawiony pracy, zorganizował swych towarzyszy i wraz z nimi zaorał ugory majątku. Biskup Fedini rzucił na Salwatora klątwę, próbował rozbić jego grupę, a gdy to się nie udało, wezwał do pomocy policję. Policjanci brutalnie napadli na pracujących w polu chłopów. Salwatore został aresztowany. Po roku wyszedł z więzienia. Ziemia, którą z takim trudem zdobyli, leżała zalana wodą. Biskup Fedini otworzył śluzy kanałów. We wsi dzieci marły z głodu, ludzie chodzili opuchnięci. Salwatora to jednak nie załamało.

Na jego wezwanie chłopi z okolicy pomogli przekopać rowy odwadniające. Na pulchnej ziemi, którą Fedini pozostawił odłogiem i zalał wodą, wyrosła okupiona potem, krwią i więzieniem — pszenica.

Salwatore jej kłosy, jak wieniec zwycięskich laurów zawiezie do Bukaresztu.

Korea — równoleżnik 38. Było to pod koniec maja br. Słoneczny poranek. Pan-hek-tai wygląda ze schronu. Wokoło zieleni się trawa. Obłupane pociskami, osmolone drzewa, świadczą jednak, że to nie jest zwykłe miejsce. Ale słońce uśmiecha się i Pan-hek-tai marzy, że wreszcie skończy się wojna, że wróci do swej rodziny i chwyci kosę w dłonie. Świst pocisków przerwał marzenia. Pan-hek-tai podniósł do oczu lornetkę i spojrzał na przeciwległe wzgórze. W wąwozie zauważył jakiś ruch. Szybko zaalarmował dowódcę i towarzyszy. Niebawem wszyscy stali na stanowiskach. Ogień wroga wzmagał się. Poprzez wybuchy rozrywających się pocisków, słychać było coraz wyraźniej głuchy warkot zbliżających się czołgów. Dowódca krzyknął: „Zachować spokój, podpuścić na bliską odległość".

Rusznice gotowe? — Gotowe!

Przygotować granaty przeciwpancerne!

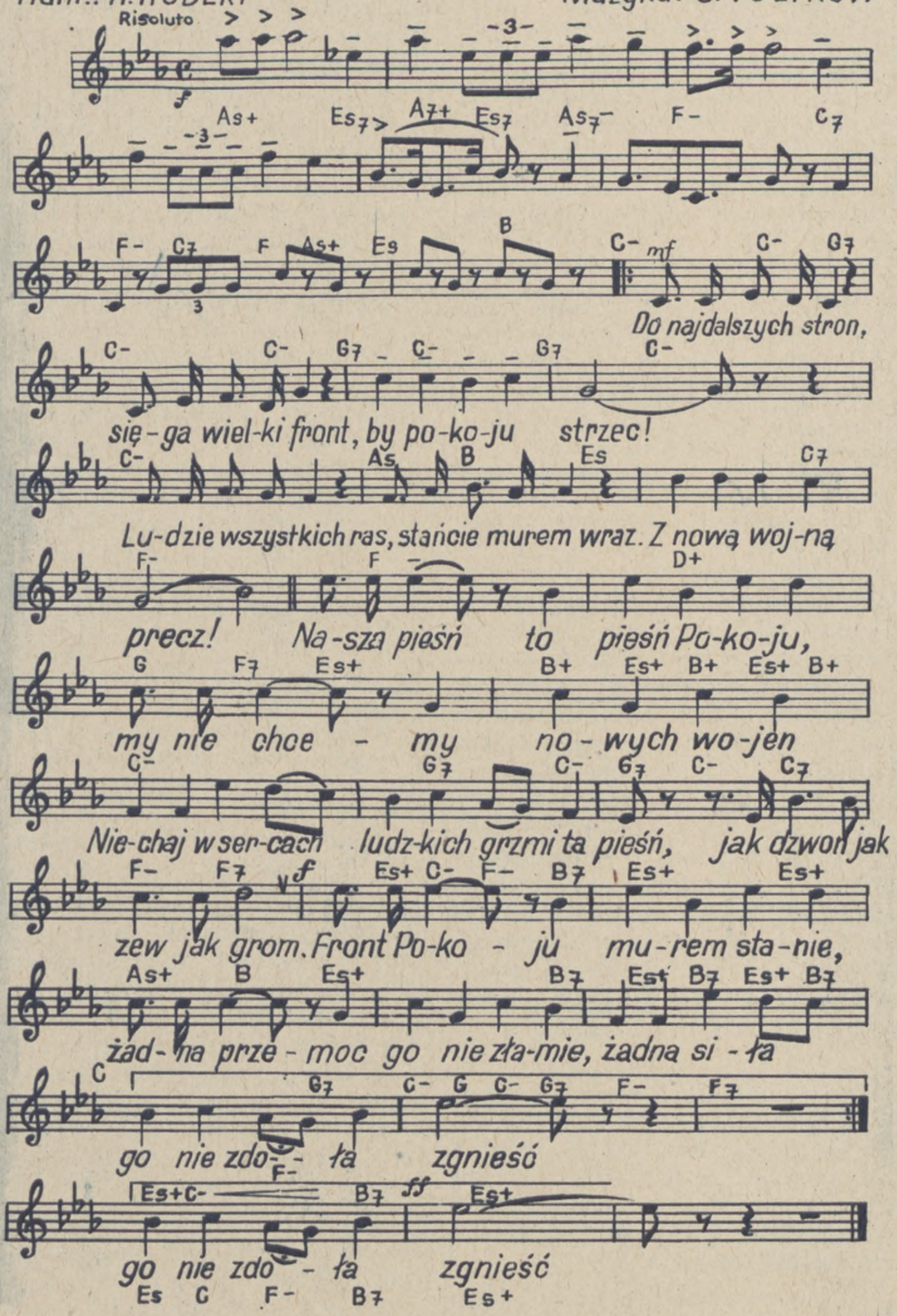
Faszystowskie czołgi sunęły coraz bliżej. Już były w dolinie, już pierwsze wspinały się pod górę. Za nimi biegli pijani lisynmanowscy żołdacy, poganiani przez amerykańskich oficerów. Pan-hek-tai ścisnął w ręce granat. Tak chętnie rzuciłby w najbliższy, tratujący jego ziemię czołg. Ale jeszcze nie było rozkazu. Trzeba czekać. Wreszcie czołgi wsunęły się na najbardziej strome miejsce wzgórza. Padła komenda: Ognia! Rozległ się suchy trzask rusznic, poleciały granaty. Trzy pierwsze czołgi stanęły w płomieniach. Pozostałe zawróciły. Pan-hek-tai nie wytrzymał i pełnym tchem — całą piersią krzyknął: „Gonić ich!

Cała kompania wyskoczyła z okopów i z okrzykiem: „Za Koreę, za pokój!" ruszyła z góry na wrogów.

dalszy ciąg na str. 4

NASZA PIEŚŃ TO PIEŚŃ POKOJU

Słowa: A. ŻAROW
Tłum.: H. HUBERT
Muzyka: S. TULIKOW



Jasny jest nasz cel:
My — Pokoju straż,
Kto z nami — ten brat.
Aby żaden wróg
Nie śmiał wejść w nasz próg,
Podpalając świat.
Refren:
Nasza pieśń — to pieśń pokoju... itd.

Poprzez cały glob,
Aż pod nieba strop,
Mocny głos nasz brzmi.
Ludziom wsi i miast
Blask kremlowskich gwiazd
Opromienia dni.
Refren:
Nasza pieśń — to pieśń pokoju... itd.

dalszy ciąg ze str. 2

W pierwszym szeregu biegł z granatem w ręku szybkobiegacz Pan-hek-tai. Już minęli dolinę. Wpadli do wąwozu. Amerykańskie działa i CKM-y otworzyły ogień. Przeskakując zaczęli okrążać wzgórza. Pan-hek-tai czołgając się zbliżył się do baterii wroga. Rzucił granat... wybuchł... jęki... trzech amerykańskich podoficerów podniosło ręce do góry. Pan-hek-tai podniósł się i ruszył do przodu. W tym jednak momencie stojący z boku amerykański oficer otworzył ogień z automatu. Ciężko ranny w płuca Pan-hek-tai padł na leżące obok działa łuski. Niebawem nadbiegli towarzysze. Sanitariusz przystąpił do robienia opatrunku, Pan-hek-tai pół przytomny uniósł się na łokciach. Przybył dowódca: — Dziękuję ci Pan-hek-tai — znowu dziś się dzielnie spisałeś. Wzgórza nasze.

— Wypełniłem tylko swój obowiązek... nie wiem, czy wyliżę się z tej rany.

— Na pewno wyleczysz się i wrócisz — musisz wrócić.

— Mam do Was, towarzyszu dowódco, prośbę. Związek Młodzieży i dowództwo wydelegowało mnie na delegata na Zlot do Bukaresztu. Wątpię, czy zdążę wyzdrowieć do tego czasu. Od nas na pewno pojedzie inny towarzysz. Proszę Was, niech odda ode mnie delegacji młodzieży amerykańskiej, by miała jeszcze jeden dowód tego, co czyni ich rząd — ten podarunek.

Tu Pan-hek-tai krzywiąc się z bólu, wyciągnął spod siebie umazaną jego własną krwią, łuskę armatnią z wyrytym napisem: „Made in USA" („Wykonane w Stanach Zjednoczonych").

Koleżanki i Koledzy! Przejechaliśmy w czasie naszej gawędy pół świata: Paryż, Hamburg, Nowy Jork, Włochy, Madryt, Koreę. Widzieliśmy, że we wszystkich krajach kapitalistycznych, wbrew przemocy, gwałtom, więzieniom, młodzież walczy o pokój, o niezawisłość swoich narodów, o przyjaźń między narodami, o lepszą przyszłość. Widzieliśmy, jak młodzi Koreańczycy poświęcając swą krew i życie, walczą o wolność swej zniszczonej, pokrytej popieliskami ziemi ojczystej... O pokój. Widzieliśmy, że wszędzie młodzi chłopcy i dziewczęta w trudnych warunkach kapitalistycznego ucisku przygotowują się do Kongresu i Zlotu w Bukareszcie. Pragną bowiem pokazać na Zlocie swoje osiągnięcia, swój wkład we wspólne dzieło utrwalenia pokoju i zbudowania lepszej przyszłości.

Nasze życie, życie młodzieży Związku Radzieckiego, Polski i innych krajów demokracji ludowej jest zupełnie inne. Niedawno jeden z uczestników Warszawskiego Kongresu Obrońców Pokoju z Haiti — Franck Lisaire Remy (czytaj Frank Liser Remi) pisał do jednego ze swoich przyjaciół w Polsce:

„Warszawa jest już zapewne znacznie piękniejsza, niż w 1950 roku.

Życie na naszej wyspie Haiti pod okupacją kolonizatorów staje się coraz nieznośniejsze.

Gdybyś wiedział, jak ci zazdroszczę, że możesz swobodnie budować swój kraj. Wasze sukcesy napawają nas otuchą do walki o wolność naszego narodu, o pokój".

A z czym my pójdziemy na Zlot, czym my go powitamy?

Młodzież radziecka wita Zlot wielkimi budowlami komunizmu, kanałem Wołga — Don, wspaniałymi osiągnięciami w rozwoju rolnictwa socjalistycznego, kultury, sztuki, nauki.

Dla nas, młodzieży polskiej, tegoroczny Kongres i Zlot w Bukareszcie ma szczególnie ważne znaczenie. Termin Zlotu i Kongresu zbiega się z datą 9-tej rocznicy Wyzwolenia naszego kraju. 22 lipca cały nasz naród podsumuje swe osiągnięcia, osiągnięcia władzy ludowej w czasie 9 lat, dzielących nas od chwili, gdy Armia Radziecka i u jej boku I Armia Polska przekroczyła Bug, gdy powstał Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, gdy władzę ujął w swe ręce lud pracujący.

Nigdy naród polski nie miał takiego dorobku, jak w ciągu tych 9 lat, nigdy nie dokonał tak wielkiego dzieła.

W czasie tego dziewięciolecia:

— utrwaliliśmy sprawiedliwe granice na prastarych ziemiach polskich nad Odrą, Nysą i Bałtykiem;
— rozparcelowaliśmy majątki obszarnicze;
— przejęliśmy w ręce narodu prawie cały przemysł, jak kopalnie, huty i fabryki;
— zaleczyliśmy ciężkie rany działań wojennych, rabunkowej gospodarki kapitalistów i okupanta hitlerowskiego;
— przekształciliśmy nasz kraj z rolniczego w przemysłowo-rolniczy;
— zlikwidowaliśmy bezrobocie i analfabetyzm;
— w naszych wyższych uczelniach kształcimy zamiast 48 tysięcy synalków burżujów i obszarników — 135 tysięcy synów i córek robotników, chłopów, inteligentów pracujących.

Możnaby bez końca wymieniać przykłady osiągnięć naszego narodu. Są one między innymi dziełem naszych rąk i umysłów. Wartoby się jednak dziś zastanowić, czy nasze osiągnięcia nie mogłyby być większe i pełniejsze? Weźmy chociażby nasz odcinek pracy.

Stanowimy przecież aktyw świetlicowy brygady czy gromady. Czy zrobiliśmy już wszystko, by wszyscy nasi koledzy byli rozśpiewani, by jak najlepiej wykonali swoje zadania produkcyjne? Czy doprowadziliśmy już do tego, że nie ma u nas bumelantów i czy wykorzystujemy w pełni wszystkie środki, by pomóc im wejść na słuszną drogę? Czy nasza świetlica już wszystko zrobiła, żeby życie na wsi było radośniejsze, kulturalniejsze, ciekawsze, tak, jak tego uczy tow. Bierut?

Czy w naszej gminie nie ma junaczek i junaków, którzy nie uczęszczają na zbiórki i zajęcia „SP"?

Czy nasz Ludowy Zespół Sportowy pracuje zadawalająco? Czy wciągamy w jego szeregi jak najliczniejsze rzesze dziewcząt i chłopców? Czy organizujemy „niedziele sportowe" i próby na odznakę SPO? Czy przygotowujemy się do „spartakiady wsi"?

Trzeba, żeby każdy z nas pomyślał nad tymi sprawami.

Kongres i Festiwal nasza młodzież wita dorobkiem 9 lat istnienia Ludowej Ojczyzny. Wita zdobyczami zagwarantowanymi w naszej Konstytucji. Wita wspaniałymi sukcesami w rozwoju kultury, nauki i sportu.

Trzeba, żebyśmy wszyscy w tych tygodniach i dniach Młodzieżowego Kongresu, swoim

entuzjazmem i wysiłkiem pomnożyli nasze osiągnięcia, wzmocnili jeszcze bardziej jedność naszego narodu i przyjaźń z walczącą o pokój młodzieżą całego świata.

W ten sposób odpowiemy czynem na płomienny Apel Zarządu Głównego ZMP, który między innymi głosi:

„Powitajmy Światowy Kongres i Festiwal sportowym czynem festiwalowym, zdobywaniem nowych rekordów, odznak SPO i wyższych klas sportowych.

Wszyscy na stadiony, boiska i pływalnie.

Niech w szlachetnym współzawodnictwie sportowym umacniają się siły i zdrowie młodzieży, niech podnosi się jej sprawność do pracy i obrony Ojczyzny.

Niech Sztafeta Pokoju poniesie do Bukaresztu radosny meldunek o naszych zwycięstwach i osiągnięciach w dniach przygotowań do IV Festiwalu, o wynikach wysiłku całej młodzieży polskiej.

W trakcie przygotowań do Kongresu i Festiwalu jeszcze bardziej poznawajmy życie i walkę młodzieży świata, zacieśniajmy więzy braterskiej solidarności i przyjaźni z postępową młodzieżą wszystkich krajów".

OLEG KOSZEWOJ WZOREM BOHATERSTWA DLA MŁODZIEŻY ŚWIATA WALCZĄCEJ O POKÓJ I POSTĘP!



***WŁADYSŁAW WŁODARCZYK,* woj. krakowskie. Rozstrzelanie Olega Koszewoja (akwarela). Obraz nagrodzony na Centralnej Wystawie Twórczości Artystycznej Młodzieży „SP" i LZS**

Z DNI MANIFESTU LIPCOWEGO

(Fragment z powieści Józefa Hena „Druga Linia")

MARYSIA rozłożyła na stole „Manifest PKWN" z pozakreślonymi czerwonym ołówkiem miejscami, które będzie omawiać lub czytać. Oglądała roztargnionym, niespokojnym wzrokiem zebranych mężczyzn — w czystych koszulach bez kołnierzyków i w wyglansowanych butach; kobiety w kolorowych chustkach i świeżo odprasowanych bluzkach. Podchwyciła kilka świeżych, figlarnych spojrzeń. Kilka złych, podejrzliwych. Jakiś wąsal w maciejówce przekonywał kilku swych kamratów: „Oszukać nas chcą, ja wam to mówię. Chłopa każdy chce ino oszukać. Ja nie jedno takie pamiętam". Inni potwierdzili: pamiętają, pamiętają, każdy chce oszukać...

Marysia westchnęła, spojrzała na rozpostarty na stole tekst manifestu: „Rodacy! Wybiła godzina wyzwolenia..." Serce wzbierało niepokojem. Nie jest agitatorką, nie umie przemawiać do ludzi. Co im powiedzieć? „Kochani — (najlepiej byłoby tak: kochani) — już dosyć tej niesprawiedliwości, dosyć tej krzywdy. Odbierzemy ziemię obszarnikom — pomożemy PKWN-owi utrwalić ludową władzę robotniczo-chłopską". Tak, najlepiej w ten sposób: „Kochani..."

Stefko szepnął jej do ucha:

— Może pani zacznie, co?

Marysia powtórzyła głośno:

— Może by zacząć, obywatele, co?

— A no, można — zgodzono się.

— Ino prędko — powiedziała zadzierżyście jakaś baba. Wysunęła się naprzód, zrzuciła z głowy chustkę na ramiona, zakołysała się w biodrach. — Co tam macie gadać, to gadajcie prędko. Czasu nie mamy, do kościoła trza iść. A w domu bachory i robota.

Marysi zrobiło się nieswojo, przybladła. Odpowiedziała drżącym głosem:

— Do kościoła zdążycie. Dużo mówić nie będę. Ale myślę, że mamy sobie przecież coś do powiedzenia. Pięć lat nie widzieliśmy się, to mamy o czym mówić. Jak myślicie?

— Prawda! — przyznali chłopi. — Znajdzie się o czym radzić. — I złościli się na kobietę: — Wy byście, Siodlarzowo, lepiej gęby nie otwierali. Trza przecież pogadać o polityce.

— Ano trza — zgodziła się Siodlarzowa. — Czy ja mówię, że nie trza?

— Durna z was baba i na polityce się nie rozumiecie. A na świecie co się wyrabia, a?

Kobieta wrzasnęła:

— Ona też baba! Ino, że w mundurze, a młodsza, to już oczów z niej nie spuszczacie?

Chłopi roześmiali się.

— W mundurze — prawda, i że młodsza — prawda i w głowie ma lepiej, no to jej posłuchamy. Ale i wyście sobie dobrzy, Siodlarzowo, ino z wami to se pogadamy pod wieczór.

Marysia spoglądała z rozpaczą na papier — „Rodacy! Wybiła godzina wyzwolenia..." Poklepują się i gadają tu różne świństwa — (atmosfera! Badura zawsze mówił o stworzeniu atmosfery!) — jak im czytać ten natchniony, spod serca wygarnięty manifest?

— Obywatele — zaczęła.

— Słuchajcie, psiakrew! — krzyknął staruszek z kąta. — Przecież trza radzić!

— Radzić, a no!

— Cisza, cisza!

— „Rodacy!" — czytała Marysia. — Wybiła godzina wyzwolenia". To są pierwsze słowa Manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

— Niby tego rządu? — zapytał ktoś z tłumu.

— Tak, rządu: powołała go do życia Krajowa Rada Narodowa. Rada najlepszych, najbardziej postępowych ludzi kraju.

— Ja tam na nią nie głosowałem — pyskował ktoś.

Ale zaraz na niego wsiedli:

— Obejdzie się bez tego twojego głosu!

— Mądrzejsi tam od ciebie byli!

Marysia uśmiechnęła się i wyjaśniła:

— Głosować będziemy później, jak wyzwolimy już cały kraj i zaprowadzimy jaki taki porządek. Teraz potrzebna nam jest po prostu jakaś polska władza. Rada Narodowa postanowiła taką władzę stworzyć. Trzeba było, czy nie?

— A no trzeba było — przyznawano. — Jakże tak bez rządu?

Spod ściany ktoś krzyknął:

— Rząd jest w Londynie!

— W Londynie jest Anglia, a Polska jest tutaj. Tam są ci, co przez dwadzieścia lat obiecywali reformę rolną i na obiecankach się skończyło. A nam potrzebny jest tutaj rząd, żeby wiedział, co narodowi potrzeba i żeby działał dla dobra kraju.

— Prawda — rozległy się głosy. — Siedzą w Londynie, to skąd mogą wiedzieć, co nam tutaj trzeba?

— To wszystko oszustwo! — buntował się wąsal pod ścianą. — Oszustwo! W sklepach nic nie dostaniesz, handlu żadnego nie ma, a ona, że „dla dobra kraju", gada. Jak dla dobra kraju, to niech będzie tanio!

— Zamknij pysk, Przygoń — ostrzeżono go. — Ty byś nic, tylko handlował. Zamknij pysk, bo wylecisz na zbitą mordę!

— Wylecę! Czego mam wylecieć? Każdy niech swoje powie. Gęby mi nie zamkniecie. Spróbujcie, jakieście tacy mocni!

— Niech pani czyta dalej! Co się na głupich oglądać? Wykrzyczą się i uspokoją.

Marysia spojrzała spokojnie na zebranych, pokazała ręką na manifest:

— Nie będę wam tego wszystkiego czytała. Niektóre rzeczy już chyba znacie. Chcę omówić tylko najważniejsze sprawy, poprostu zawiadomić was o tym, czego mamy zamiar dokonać. — Przebiegła oczyma papier i czytała: — Emigracyjny „rząd" w Londynie i jego delegatura w kraju jest władzą samozwańczą; władza nielegalna opiera się na bezprawnej, faszystowskiej konstytucji z kwietnia 1935 roku". I dalej macie jak tu: „W imieniu Krajowej Rady Narodowej Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego obejmuje władzę na wyzwolonych terenach Polski..." I to jest ważne: zaczyna się Polska. Musicie jej pomagać — sobie pomagać. Musimy pomagać rządowi, bo to nasz rząd i wszystko, co będzie robić, i wszystko czego dokona, to dla nas.

Otwarły się drzwi — Marysia podniosła oczy znad stołu. Na progu świetlicy stał jakiś chudy, jasnowłosy młodzieniec w okularach, za nim Czesiek Krzemniak i jeszcze dwóch niedźwiedziowatych wyrostków w poniemieckich okularach. Cześkowi wystawał spod marynarki niemiecki pistolet maszynowy.

Marysia przesunęła odruchowo rewolwer na brzuch. Stefko nachylił się nad nią i szepnął:

— Może by wiać? Bo będzie źle... To bandziory...

Nie będzie źle. Nic się nie stanie. Tutejsi chłopi nie dadzą jej krzywdy zrobić. Powiedziała ostro:

— Nie należy się spóźniać na zebrania! Proszę stanąć pod ścianą i słuchać.

Tamci wykonali flegmatycznie jej polecenie, tylko Czesiek mruknął:

— Pod ścianę, to my mamy czas.

— „Rodacy!" — czytała dziewczyna. — „Kraj wyniszczony i wygłodzony czeka na wielki wysiłek twórczy całego narodu". Przerwała i powiedziała dobitnie, żeby dotarło do wszystkich: — Tam obywatel Przygoń narzekał, że w sklepach nie ma co kupić. Skąd ma być? Cóż to — czy przez te pięć lat nic innego nie robiliśmy tylko buty i materiały? Wiecie przecież, jaka to straszliwa wojna była. Może pan Przygoń w ogóle wojny nie odczuł i dlatego tak myśli?

— Odczułem, jakże...

— E tam, odczuł, wstydziłby się mówić.

— On tak, proszę pani, tylko by handlował.

— A o ziemi w tym manifeście jest? — zawołała zaczepnie Siodlarzowa.

— Jest.

— Ciszej, ciszej! — zainteresowali się wszyscy.

— Aby — i tak dalej, i tak dalej — i jest: „Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego przystąpi natychmiast do urzeczywistnienia na terenach wyzwolonych szerokiej reformy rolnej".

— To niby, kiedy to się zacznie?

— Gdy tylko ukaże się dekret. Za tydzień — dwa najpóźniej.

— Będzieta Pohoskiemu ziemię odbierać? — zapytał ktoś niepewnie.

— Będziemy.

— I nam ją dacie?

— A komu? Toż przecież wasz rząd zrozumcie. Wasz — robotniczo-chłopski. Wasze to wojsko i wasza milicja!

— To wiecie, chłopy, co? — wykrzyknęła Siodlarzowa. — Sprawiedliwa to władza! Ja wam mówię: na mój babski rozum — sprawiedliwa.

— A sprawiedliwa! — podchwyciła inna.

— Co wy się tam, baby, rozumiecie? — ofuknięto je.

— Już ja to rozumiem — mówiła Siodlarzowa — oni dla chłopów chcą dobrze!

Rozgwarzyli się: co prawda, to prawda — chcą dobrze. Pohoski sam jeden na ilu hektarach siedzi, może nie? A jaką on ma łąkę, a gmina jaką? — Może nie? To już się raz taka niesprawiedliwość musi skończyć.

— A jak Pohoski wróci z Londynu? — zapytał głos spod ściany. — Jak tu wróci z Amerykanami, to co? Inaczej zaśpiewacie!

Uciszyli się; Marysia spojrzała: to ten Czesiek, straszy brat Janka. Patrzył spod oka na zebranych, w rękach trzymał automat, palec na spuście. Chłopi milczeli.

— Jak wróci, a po sądach zacznie was tłuc, co? — zapytał jadowicie Czesiek. — No, jak mu w oczy spojrzycie? I w kozie niejeden jeszcze posiedzi. A za rewolucję, to Anders będzie wieszać. Zachciało się babom politykować, a wy, chłopy, będziecie za to w tyłek brać, zobaczycie.

Chłopi milczeli i spoglądali pytająco na Marysię. Dziewczyna uśmiechnęła się:

— Nie ma obawy, obywatele. Ziemi raz oddanej ludowi nikt nie będzie w stanie odebrać. Wasze to jest — chłopskie i ludowe, bo wyście od wieków na niej pracowali! Wyście orali, siali i żęli, a Pohoski pieniądze zgarniał. Prawda?

— Prawda.

— Niby tak.

— Przyszła tu z nami Armia Czerwona, armia rewolucyjna. Ona nas uzbroiła, jej broń będzie stała na straży naszych zdobyczy. Nowy ustrój zwycięży! Bo jest sprawiedliwy! Nikt nie mógł pokonać Hitlera, a Armia Czerwona rozbiła go pod Stalingradem! Bo słuszna sprawa musi zwyciężyć. To co wam przynosimy, to jest sprawiedliwość. Za jednym zamachem likwiduje się krzywdę całych wieków, wyzysk stuleci. To jest wielka sprawa, moi kochani. O tym długo będą ludzie mówić i pisać.

Chłopi słuchali z uwagą. Ten w okularach krzyknął spod ściany:

— Natychmiast przerwać tę agitację!

— Nic wam nie zrobi Pohoski, bo z wami jest wojsko! Ludowe Wojsko, w którym Janek Krzemniak, brat obecnego tu Cześka będzie oficerem!

— Powiedziałem: przestać!

— To wojsko właśnie nie pozwoli nikomu opóźnić reformy rolnej!

— Powiedziałem, przestań, ty k....!

Obelga klasnęła jak policzek. Marysia osłupiała, wybąkała:

— Towarzysze... nie pozwólcie...

Chłopi zawrzeli:

— Czego pysk rozpuszczasz, chamie zatracony?

— Was co to obchodzi? — Wrzasnął Czesiek.

— Marsz do domów!

— Marsz, bo oberwiecie!

— Ty, Kmicic, nie strasz! Nie takichśmy widzieli!

— Posłuchać dajcie! O ziemi mowa!

— Na hitlerowców z tymi pistoletami zasrańcy!

Kmicic wyciągnął z kieszeni parabellum:

— No, psia wasza mać, dosyć tego! Zamknijcie chamskie mordy. A pani pozwoli z nami!

Marysia zmarszczyła brwi i rozkazała:

— Schować rewolwer!

Kmicic zaśmiał się sucho:

— Mówię grzecznie. Proszę opuścić izbę i iść z nami.

— A ja mówię: proszę stać kulturalnie i nie przeszkadzać.

Znów padła obelga. Marysia zrobiła się czerwona. Ręce zaczęły jej dygotać.

— Ty... ty... — nie znajdowała słów. Chciała dotknąć go, obrazić, zmiażdżyć — nie potrafiła. — Marsz stąd! — wybuchnęła wreszcie. — Natychmiast marsz! Natychmiast!

Usłyszała rozkaz Kmicica:

— Czesiek, strzelaj!

Zastrzelą mnie — przeraziła się. — Więc to już? Teraz ten strzeli i już koniec. A ojciec? A Janek?... Czesław nie strzeli! — pomyślała nagle z triumfalną nadzieją. — Nie strzeli!

— Strzelaj! — powtórzył cicho Kmicic.

I znów nazwał ją tak potwornie. Ale teraz jest jej już wszystko jedno. Niech lży. Chłopi milczą — no tak, muszą milczeć, tamci wycelowali w nich trzy automaty.

Nagle w izbie rozległ się histeryczny krzyk kobiety (Siodlarzowa! Ona! Dlaczego właśnie ona?):

— Zbóje! Zbóje! Judasze!

Czesiek walnął Siodlarzową kolbą pistoletu. Kobieta uczepiła się jego rąk i krzyczała:

— Bij! Bij! Dobrze tak, bij! Zbóje! Judasze! Jaka was matka, jaka was żmija rodziła?

— Nie gryź — złościł się Czesiek. Siodlarzowa zwaliła się na podłogę.

Marysia krzyknęła: Naprawdę zbóje! Szarpnęła ręką rewolwer. Ręka opadła bezsilnie. To Kmicic strzelił. Gdzie rewolwer? Może to sen? Dlaczego ona nic nie słyszy? Przetarła ręką, ślepnąc na oczy... Gdzie jest rewolwer? Stefko! Stefko, podaj szybko manifest, ja im przeczytam: „Rodacy! Wybiła godzina wyzwolenia..." Nie mam sił... Stefko! Nie słyszysz mnie. Tu jest zupełnie głucho, nic nie słychać. Ręka jest mokra, twarz mokra. Podli, podli...

Dziewczyna zachwiała się. Padając zawadziła o krzesło. Krzesło przewróciło się i zakołysało na podłodze.

Cisza zrobiła się ciężka. Przygniatająca. Rozdarł ją Stefko rozpaczliwym krzykiem:

— Dranie! Poczekajcie! Pan Bóg wam za to zapłaci!

Chłopi zahuczeli:

— Pognijecie w więzieniach!

— A ziemię i tak się Pohoskiemu odbierze!

— Jeszcze was wyłapiemy, poczekajcie.

Kobiety zawodziły:

— O zbóje! O judasze!... Takie ci to śliczne było, takie uczone. Na hitlerowca to pistoleta żaden z was nie podniósł, do dziewczyny strzelacie! Żeby ci ręka uschła, antychryście, grzeszniku jeden!

Nasze koła CZYTANIA DOBREJ KSIĄŻKI



ROZWIJAJMY PRACĘ KÓŁEK CZYTANIA DOBREJ KSIĄŻKI

Lipiec i sierpień to miesiące naprężonej pracy na wsi — to miesiące żniw. Najważniejszym zadaniem stojącym przed wsią polską, przed całą młodzieżą wiejską, przed żniwnymi brygadami „SP" młodzieży szkolnej, jest pełne i szybkie zebranie plonów i przeprowadzenie omłotów.

W ubiegłych latach zdarzało się, że niektórzy kierownicy kółek czytania dobrej książki na pytanie, co czytają z młodzieżą, odpowiadali, że w tak gorącym okresie jak żniwa, nie ma czasu na czytanie.

Czy słusznie mówili? — Nie. Właśnie dlatego, że przeprowadzenie żniw wymaga wielkiego wysiłku i poświęcenia, że nie wolno tracić ani jednej dogodnej do pracy na polu chwili, że w czasie żniw trzeba pracować nie tylko w dzień, ale niekiedy w nocy — właśnie dlatego nie wolno rezygnować z organizowania czytania książek i prasy.

Jasna rzecz, że nie będzie czasu na systematyczne odbywanie zebrań kółka 2 lub 3 razy w tygodniu, ale można przecież w czasie przerwy obiadowej w brygadzie rolnej „SP", a także w gromadzie, kiedy żniwiarze, jak to bywa, zbierają się w cieniu, by spożyć strawę i odpocząć — przeczytać krótki urywek z książki czy artykuł z gazety. Ile może korzyści przynieść przeczytanie na przykład zamieszczonego na str. 9 urywka z książki Nikołajewej „Żniwa"?

Nie ulega wątpliwości, że nie jedna grupa żniwiarzy, słuchająca tego urywka, zapragnie zastosować opisane w niej szybkościowe metody pracy.

Weźmy teraz artykuły z prasy. Żyjemy w niezmiernie ważnych i ciekawych czasach. Doszło wreszcie do zawarcia rozejmu w Korei, coraz głośniej mówi się o mającej się odbyć Konferencji ministrów spraw zagranicznych Wielkich Mocarstw: ZSRR, Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji.

Co to oznacza?

Oznacza to, że walka o pokój, którą rozwijają od wielu lat pod przewodnictwem partii komunistycznych i robotniczych, narody świata, osiąga namacalne rezultaty. Oznacza to, że wspaniałe sukcesy budownictwa komunizmu w Związku Radzieckim, że sukcesy budownictwa socjalistycznego w Polsce i innych krajach demokracji ludowej, że wzrost potęgi obozu pokoju, że wzmagająca się fala niezadowolenia mas w krajach kapitalistycznych, coraz bardziej uniemożliwiają żądnym zysków amerykańskim podżegaczom wojennym, stosowanie awanturniczej polityki wojen i grabieży. Oznacza to, że wysiłek i trud każdego z nas w dziele wykonywania Planu 6-letniego, nie tylko przyczynia się do podniesienia dobrobytu naszego narodu, ale poważnie wpływa na utrwalenie pokoju.

22 lipca naród nasz będzie podsumowywał swoje osiągnięcia w okresie 9-lecia niepodległości. W końcu lipca i do połowy sierpnia będzie się odbywał w Bukareszcie III Światowy Kongres Młodzieży i IV Festiwal Młodzieży i Studentów.

Prasa o tych wielkich wydarzeniach będzie pisała wiele artykułów.

Ileż otuchy mogą one dodać naszej młodzieży. Ileż otuchy doda nam uprzytomnienie sobie drogi, jaką naród nasz przebył w ciągu 9 lat i perspektywy pięknej przyszłości, którą budujemy. Jakiego silnego bodźca do pracy, do życia, do walki doda nam świadomość, że pełne zebranie plonów, że wykonywanie i przekraczanie naszych planów produkcyjnych umacnia siły naszego państwa, uśmierza mordercze plany podżegaczy wojennych odbudowujących armię hitlerowską. Tak więc dla każdego kierownika kółka czytania dobrej książki, dla każdego agitatora wynika jasne zadanie nieprzerwanej pracy z książką i gazetą.

Ale trzeba organizować czytanie książek nie tylko w czasie przerwy obiadowej. W lipcu odbywają się wojewódzkie konferencje czytelnicze „SP" i LZS, w których biorą udział wyróżniający się w czytelnictwie junacy i junaczki oraz członkowie LZS.

W czasie konferencji odbywają się dyskusje nad książkami. Trzeba, żeby po konferencjach wojewódzkich, odbyły się dyskusje nad książkami w gminach i gromadach. Dlatego też zadaniem kierowników kółek czytelniczych winno być zachęcenie kolegów i koleżanek do indywidualnego czytania i organizowanie dyskusji nad przeczytaną książką przynajmniej 1 raz w miesiącu, tak w lipcu jak i w sierpniu.

KRZYSZTOF GRUSZCZYŃSKI

KANTATA NA 22 LIPCA

Zagrały w lipcu bratnie działa,
słońce przyniosły nam i pieśń.
Radzieckiej Armii wieczna chwała,
braterstwu broni naszej cześć!
Szła do nas wolność od Stalingradu
w szary, żołnierski odziana strój.
Przez złoto zbóż i zieleń sadów
szła na śmiertelny bój.
Szła do nas wolność przez krew i ból,
szła do nas wolność przez Bug i Don,
abyśmy mogli z rodzinnych pól
wesoły zbierać plon.
Szła do nas wolność — od Stalingradu,
rzeki mijała w bród —
po to, by ziemią swobodną władał
w swobodnym kraju swobodny lud.
Przyszła swoboda, przyszła skrzydlata
pod złotym niebem w pełni lata.
W naszym kraju jest praca i chleb,
w naszym kraju jest słońce i śpiew,
żelazo i żyta snop.
Nam w rękach robota się pali,
bo razem budują socjalizm
robotnik polski i chłop.

Każdy dzień jest jak strumień wartki,
każdy dzień to zgrzytanie tokarki,
każdy dzień to są węgla tony,
każdy dzień to są nowe wagony,
nowe domy każdego tygodnia,
każdy miesiąc to elektrownia,
za mostem most.
Traktory na polach latem,
prześwieca zboże bławatem,
rodzi się kłos.
Każdy dzień to jest krok,
każdy miesiąc to skok
w rozśpiewaną, szczęśliwą przyszłość.

Setkami fabryk i hut
zwycięski rządzi lud
nad wolną rzeką Wisłą.
Przyszła swoboda, przyszła skrzydlata
pod złotym niebem w pełni lata.
W naszym kraju jest praca i chleb,
w naszym kraju jest słońce i śpiew,
żelazo i żyta snop.
Nam w rękach robota się pali,
bo razem budują socjalizm
robotnik polski i chłop.

Nie znajdzie drogi do naszych miast,
nie znajdzie drogi do naszych wsi
but faszystowski, nędza i zbrodnia.
U boku niezłomnej Ojczyzny Rad
o pokój dla naszych domów i chat,
o to, by w ogniu nie stanął świat,
bić się będziemy co dnia.
Przyszła swoboda, przyszła skrzydlata
pod złotym niebem w pełni lata.
W naszym kraju jest praca i chleb,
w naszym kraju jest słońce i śpiew,
żelazo i żyta snop.
Nam w rękach robota się pali,
bo razem budują socjalizm
robotnik polski i chłop.

ŻNIWA *urywek z powieści Haliny Nikołajewej*

NASTĘPNEGO dnia agitator Michał Bujanow przeczytał kołchoźnikom artykuł o przyspieszonym wiązaniu snopów, polegającym na rozłożeniu czynności na trzy oddzielne etapy.

Frośka wyrwała mu gazetę z rąk i sama przeczytała. Jej różnobarwne oczy zapłonęły:

— Dziewczęta! — powiedziała. — Albo zostaniemy szybkościowcami, albo ja nie jestem Frośka. Powrósła przygotujemy zawczasu. Ty, Liza, będziesz pierwszym numerem; będziesz układała snopy. Ty, Katia, drugi numer; będziesz układała powrósła. Ja pójdę trzecia i będę wiązać. Będziemy pracować we trójkę, zamiast jak dotąd w szóstkę. Zostaniemy szybkościowcami. Przecież nie jesteśmy gorsze od tych, o których piszą w gazecie!

— Zapowiesz, czy najpierw bez zapowiadania? — spytały dziewczęta.

— Zapowiem!... — z lekkim dreszczem odrzekła Frośka.

— A jak nam się nie uda?

— Przez dwa wieczory poćwiczymy się po cichu, a potem od razu zapowiemy i już będziemy grzmocić! — Bez „grzmotu" Frośka nie mogła się obejść:

— Pietro! Przygotuj nam wszystko do szybkościowego wiązania! — zarządziła.

— Jeszcze czego? — odezwał się Piotr.

Gdyby się z tym zwrócił do niego ktoś inny, zainteresowałby się natychmiast. Ale Frośka zbyt mu już dokuczyła. Aloszy słuchała jeszcze jako tako, ale jemu sprzeciwiała się na każdym kroku.

Frośce nie chciało się powtarzać dwa razy, odwróciła się od niego plecami i mruknęła:

— Obejdę się bez ciebie!

Przez dwa wieczory dziewczęta przygotowywały powrósła i w tajemnicy przed wszystkimi ćwiczyły się w pracy.

Na trzeci dzień Frośka głośno oznajmiła:

— Staję do wiązania sposobem przyspieszonym!...

Bujanow ogłosił to przez radio całemu kołchozowi.

W południe Wasilij i Walentyna udali się na pola, by zobaczyć, jak idzie praca nowym szybkościowcom.

Sierpniowe południe było spokojne i słoneczne. Lekko i zwiewnie przepływały w błękitnym powietrzu nitki pajęczyn. Białe, puszyste gwiazdki — nasiona niewiadomych roślin — to rozpływały się w blasku słonecznym, to ukazywały się znowu w zielonym cieniu drzew. Na szklanych nieruchomych skrzydłach wisiały w powietrzu ważki.

Na krzakach późnych kartofli widać było jeszcze tu i ówdzie bladoliliowe maleńkie kwiaty z żółtymi pręcikami.

— Spójrz, jakie kartofle! Oto co znaczy spulchnianie i dokarmianie! — chwalił się Wasilij przed Walentyną, jak gdyby to nie ona dzień w dzień powtarzała mu wczesnym latem te dwa słowa. — Tak to jest, gdy człowiek nie stchórzy przed posuchą!

Droga skręciła za lasek. Otworzył się widok na wysokie, dojrzałe zboża. Równe, smukłe kłosy, wyginając swe łabędzie szyje, stały z odchylonymi ciężkimi głowami po obu stronach drogi.

Wasilij uśmiechnął się, pogładził dłonią wąsy i podbródek.

Nie nosił zarostu, ale kiedy był zadowolony, ojcowskim gestem gładził sobie podbródek i policzki.

— Niwo dorodna! — powiedział czule, nie mogąc powstrzymać swego zawsze nagłego, rozjaśniającego mu całą twarz uśmiechu.

— Niwa Aloszy... — szepnęła Walentyna.

Na świeżym słupku przy drodze wisiała tabliczka, na której znanym aż do bólu, dziecinnie okrągłym charakterem pisma Aloszy było napisane:

„Działka doświadczalna komsomolskiej brygady młodzieżowej. Uprasza się nie wydeptywać ścieżki przez pole, lecz obchodzić dookoła parowem".

Poniżej inna ręka — Walentyna poznała charakter pisma Piotra — wypisała: „Brygada imienia swego pierwszego brygadzisty, Aloszy Bieriozowa. Towarzysze! nie stracimy ani jednego ziarna z plonu Aloszy".

Walentyna poczuła ucisk w gardle. Niedorzeczna śmierć Aloszy wciąż jeszcze nie stała się dla niej faktem dokonanym, z którym trzeba się pogodzić. Dotąd nie stępiało w niej uczucie bólu, zdumienia i buntu. Nagle stanął jej w oczach Alosza taki, jakim widziała go tu na wiosnę. Padał deszcz. Ona siedziała na koniu, on zaś stał z podniesioną ku niej twarzą. Krople deszczu spływały mu po wilgotnych, różowych policzkach, oczy o jasnych, niebieskawych białkach patrzyły z uwagą i uporem.

Widziała tak wyraźnie te oczy i twarz; tyle w nich było życia i młodości, że wszystko inne zasnuło się mgłą, stało się wprost nierealne.

Nagle podmuch wiatru przeleciał nad polem, łan ożył, pochylił się, zaszeleścił.

— Jakby wołał do nas: człowiek wszystko może osiągnąć; — powiedział Wasilij.

Wiatr przemknął i ucichł. Znów zapanowała nad polem cisza dojrzałego południa.

Wasilij i Walentyna szli w milczeniu między dwiema ścianami wysokiego żyta.

W oddali mignęły chusteczki.

Na odcinku Frośki wrzała robota. Piotr, ze swoją czarną twarzą i do białości wypłowiałymi brwiami i włosami podobny do negatywu fotograficznego, pracował na żniwiarce. Koszulę miał rozpiętą, rękawy zakasane.

Mała, krępa żniwiarka kładła się piersią na wysoką ścianę zboża i zboże pokornie ustępowało,

padając wielką, ciężką falą niby dywan ścieląc się pod nogi. Z tyłu szły dziewczęta, wiążące zboże w snopy. Widać było tylko miganie opalonych rąk wśród kłosów.

Co chwila rozlegał się głos Frośki:

— Hej, numer drugi! Ruszaj się żywiej!

— Patrzcie je, mają numery! — uśmiechnął się Wasilij. — Jak obsługa karabinu maszynowego!

Koń stawał się coraz ciemniejszy od potu. Żniwiarka coraz ostrzej atakowała zwartą masę zboża, a Wasilij i Walentyna wciąż stali i nie mogli się nacieszyć widokiem składnej, szybkiej pracy dziewcząt.

— Hej, Piotr! Dawaj zboże! — pokrzykiwała Frośka. — Pończochy powinieneś cerować, a nie jeździć na żniwiarce!

Piotr obejrzał się, uśmiechnął, otarł pot z czoła.

— Całkiem mi konia zamęczyły! — wesoło poskarżył się Wasilijowi. — Przygotowałem im zawczasu pół pola, a one mnie jednak dogoniły.

— Gaduły! — krzyknęła Frośka. — Dalej, dalej, nie zatrzymuj się!

Drobne krople potu spływały jej z czoła, zawisały na brwiach, nad różnokolorowymi oczami, niebieska bluzka ściemniała i przylgnęła do pleców. Nikogo nie widziała, nic nie słyszała, nie zwróciła najmniejszej uwagi na Wasilija i Walentynę; pracowała z dokładnością maszyny i z zapałem artysty, grającego swą ulubioną rolę, z zaciekłością żołnierza atakującego nieprzyjaciela. Dzisiaj po raz pierwszy dawała do poznania całemu kołchozowi, a może nawet całemu rejonowi, kim jest ona, Jefrosinja Blinowa i do czego jest zdolna.

To pokrzykiwała na Piotra: „Dalej, dalej!“ — to, nie odwracając się wołała do towarzyszek: „Śpieszcie się, dziewczęta!“

Patrząc na nią, Wasilij aż sapnął z zadowolenia:

— E-ech!... Tęgo się zwija dziewucha!...

Snopy wyrastały za wiążącymi je dziewczętami jak spod ziemi. Mijały minuty, a Wasilij i Walentyna wciąż stali i nie mogli oderwać oczu od radosnej pracy szybkościowców.

Wreszcie Piotr zawołał:

— Obiad!

Jedli obiad tu, w polu, przy kotle. Piotr krzątał się jeszcze przy żniwiarce, dziewczęta wyprostowały zdrętwiałe plecy i usiadły w pobliżu parowu pod krzakami. Wasilij i Walentyna przysiedli się do nich.

— To jest robota, dziewczęta! — zachwycała się Walentyna. — Właściwie dopiero od dzisiejszego dnia zaczyna się u nas prawdziwe współzawodnictwo.

— Tak! — z zadowoleniem przyświadczył Wasilij. — W naszym kołchozie znaleźli się szybkościowcy! — I zaraz pochwalił się sam przed sobą: — W naszym rejonie jeszcze nie było i niema takiego szybkościowego wiązania snopów! Do gazety trzeba chyba zadzwonić, co? Niech sfotografują naszą Jefrosinję!...

— A niech fotografują, jeśli trzeba! — łaskawie zgodziła się Frośka.

— Nie zadzieraj nosa za bardzo! — przygadywał jej Piotr. — Wszystkie te twoje rekordy

Młodzież „SP“ pomoże PGR-om w tegorocznych zbiorach.



dobre są do czasu pierwszego kombajnu. Za dwa dni przyjedzie na pole kombajn i co zostanie z twoich rekordów?

— Kombajnem, według planu, ma być sprzątnięte sześćdziesiąt procent. Na pozostałe czterdzieści moje rekordy wpłyną.

Wprost przez rżysko szła śpiesznie Lubawa. Dowiedziała się o wyczynach Frośki i nie wytrzymała. Korzystając z przerwy przybiegła zobaczyć, ile i jak zrobiono.

— Popatrz Lubawo i zawołaj swoje dziewczęta. Niech zobaczą, jak tu się teraz pracuje — rzekła Walentyna.

— Nie zawsze my od was będziemy się uczyć, teraz i wy u nas czegoś się nauczycie! — zaśmiała się Frośka.

— No cóż! W końcu i tak my wygramy! Kurczęta liczy się dopiero jesienią! — odrzuciła żartobliwie Lubawa. Była jednak zaniepokojona.

— Siadaj, spróbuj naszej zupy!

— Nasza lepsza! — zaśmiała się Lubawa.

— Nasza przydymiona i z suszonymi grzybami. U was w brygadzie nikt nawet nie widział takiej!

Lubawa odeszła, wszyscy zabrali się do obiadu.

Po polu biegały dziewczynki. Wasilij spostrzegł wśród nich Katiuszę.

— Tatusiu! Tatusiu! — krzyknęła. — Kłosy zbieramy, ja uzbieram najwięcej!

Jej malutkie nóżki i rączki były pokłute i podrapane rżyskiem, różowe policzki pokrywała złota pajęczyna opalenizny. Głębokie, niebieskie oczy łagodnie błyszczały. Bardzo przypominała Wasilijowi „Jaszczureczkę“ — Awdotię taką, jaką widział po raz pierwszy. Dziewczynka cieszyła się ojcem, kręciła się koło niego i szczebiotała bez ustanku. Nazbierała gałązek, liści, kłosów i usiadła obok Wasilija.

— Tatusiu, pobaw się ze mną w kłosy!

Zmrużyła oczy i cieniutkim głosem Awdotii zaśpiewała:

Kłosku, mój kłosku,
Odezwij się głośno!

Wasilij wziął kilka kłosów i potarł je o siebie przy samym uchu Katiuszy. Kłosy wydawały lekki chrzęst.

— Żyto! Chlebuś! Chlebuś! — zawołała radośnie Katiusza. — A teraz ty, tatusiu, zamknij oczy!

Rozczulony uśmiechnął się, zmrużył powieki i posłusznie zahuczał głuchym basem:

Kłosku, mój kłosku,
Odezwij się głośno!

Przy samym jego uchu załopotały miękko duże liście.

— Osina! — odgadł Wasilij...

WŁODZIMIERZ MAJAKOWSKI

TAJEMNICA MŁODOŚCI

Nie,
młodzi są nie ci,
co, pojeździwszy
po stawie łódką,
zaczynają
ryczeć bez wstydu i czci
i przepłukiwać
gardło
wódką.

Nie,
młodzi są nie ci,
co wiosną,
gdy gwiazdy świecą,
łomocą
do knajpy plugawych drzwi,
błazeńską modą
chcąc imponować ulicom.
Nie, młodzi są nie ci,
co płomień swój
w życia zaraniu
poczuwszy
żar we krwi
roztrwaniają na miłostki
tanie.

To młodość?
Nie,
tyś sam ją sobie skradł.
To mało,
że ma się
osiemnaście lat.

Młody
jest ten spośród was,
kto przed bojownikami
siwymi
powie
w imieniu
dziecięcych mas:
„My
życie ziemskie przerobimy“.

Młodzieży! —
to imię
dano ci,
ażeby
ogniem bojowym objęta,
walczyła
o to, by pracy dni
zmieniły się w radosne święta!

PRACA W ŚWIETLICACH BRYGAD

Dochodzi godzina 5 rano. Promienie słońca przemykają się pomiędzy namiotami, lekki wiatr kołysze biało-czerwoną flagą, powiewającą na szczycie masztu. Rozlegają się dźwięczne tony fanfary — Tra - ta-ta-ta. Pobudka, pobudka! Wstać!

Z namiotów wybiegają junacy w kostiumach gimnastycznych. Każdy pluton, każda kompania stara się jak najszybciej i najsprawniej stanąć w komplecie na gimnastyce porannej. Współzawodnictwo bowiem obejmuje nie tylko pracę produkcyjną, ale wszystko, co wchodzi w zakres życia brygadowego.

Po gimnastyce, która zresztą przebiega bardzo sprawnie, bo wszyscy junacy są członkami LZS-u, następuje mycie, sprzątanie, śniadanie itd.

W kompanii X-ej dzień każdy rozpoczyna się nieco inaczej, niż w innych kompaniach.

Ponieważ uzyskała ona w wyniku punktacji we współzawodnictwie jedno z ostatnich miejsc — kol. Ludwik KOSIECKI, sekretarz Zarządu Brygadowego ZMP postanowił wpłynąć na swoich kolegów za pomocą książki.

Toteż codziennie po śniadaniu zbiera się cała kompania w zielonej świetlicy, gdzie kol. Kosiecki odczytuje rozdziały książki M. Ostrowskiego „Jak hartowała się stal". Z początku niektórzy „aktywiści" nie dowierzali, że książka pomoże im w pracy. Jednak po przeczytaniu kilku rozdziałów, po przedyskutowaniu ich okazało się, że w X-ej kompanii zaczęło się zmieniać na lepsze.

Pawka Korczagin — działał.

Na drodze słychać warkot motorów. Podjeżdżają samochody dowożące junaków do pracy. Przy dźwiękach muzyki, która z kilku głośników rozlega się po całej brygadzie — kompania za kompanią maszeruje ku wyjściu.

Na czele II-ej kompanii idzie popularny przodownik pracy, junak, Bronisław Bobro. Obok niego powiewa proporzec przechodni, zdobyty w wyniku współzawodnictwa. Dotychczas kompania II jest najlepszą, chociaż poważną konkurentką staje się z dnia na dzień kompania I.

Ponieważ junacy z pierwszej zmiany pojechali do pracy, a z drugiej zmiany pozostali na szkoleniu, nie będziemy im przeszkadzać i zwiedzimy teren zakwaterowania brygady.

Na przeciwko ładnie udekorowanej bramy wejściowej znajduje się ogromny plac alarmowy, a obok niego pięknie utrzymane zieleńce i klomby. Zieleńce poprzecinane są alejkami, które w sposób gwieździsty zbiegają się przy wodotrysku, stanowiącym zarazem basen dla hodowanych przez junaków rybek.

Każdy zieleniec, klomb i alejka przydzielone są do innej kompanii, która roztacza nad nimi opiekę. Trzeba tu dodać, że 4.000 kwiatów upiększających brygadę zostało zakupione za pieniądze zarobione przez junaków w ramach prac społecznych.

Zieleńce to chluba brygady. Wysypane żwirem alejki obsadzone są małymi drzewkami, które rzucają cień na kilkanaście małych ławeczek, na których wieczorem junacy chętnie odpoczywają. Obok wodotrysku jest specjalne miejsce dla orkiestry. Tam odbywają się wszystkie próby i koncerty. Obecnie brygada przygotowuje się do dekoracji zieleńców gablotami, w których będą umieszczone wykresy i plansze wystawy: „9-lecie Polski Ludowej", oraz do nadania nazw poszczególnym alejkom. Szczególnie cieszą się przodownicy pracy, ponieważ z informacji zastępcy dowódcy brygady kol. Poznańskiego wynika, że alejka, na której będą umieszczone ich portrety — otrzyma nazwę „Przodowników Pracy". Za placem i zieleńcami rozciągają się półkolem namioty. Piękne dekoracje, krzewy, zielone świetlice (a taką posiada każda kompania) — utrzymane są w należytym porządku. Świadczy to o tym, że ogłoszony ostatnio konkurs czystości całkowicie spełnił swoje zadanie.

Za namiotami z prawej i lewej strony rozciąga się „miasteczko sportowe". Są tam boiska do siatkówki, bieżnie, skocznie, tory przeszkód i... gołębnik. Nie wiadomo dlaczego, właśnie tam założyli junacy hodowlę gołębi, która pasjonuje ich, nie mniej od pracy kulturalno - oświatowej i sportu.

O godzinie 14.30 z drogi prowadzącej do brygady dolatuje śpiew. Mocne, czyste głosy junaków łączą się razem w ulubionej piosence brygady „Serce generała". W chwilę później w brygadzie roi się od zielonych mundurów, tu i tam słychać rozmowy lub komendy dowódców prowadzących kompanie na obiad.

Po obiedzie czas wolny, a o godzinie 17-ej zajęcia świetlicowe.

Jeżeli chodzi o pracę świetlicową — X-ta kompania nie stoi tak źle. Ma własny zespół dramatyczny, który przygotowuje inscenizację Fasomowa — „Rosjanie".

— Z inscenizacją tą wybieramy się wraz z chórem i orkiestrą do PGR-ów i zakładów pracy — objaśnia Ludwik Kosiecki — odtwórca tytułowej roli „pułkownika Safonowa".

Równocześnie z pracą zespołu dramatycznego odbywają się próby orkiestry, chóru i zespołu recytatorskiego. Pozostali junacy nie biorący udziału w zespołach, czytają książki, redagują gazetki ścienne, przygotowują podarki dla delegatów na IV Festiwal, pracują przy uzupełnianiu dekoracji terenu, oraz przygotowują się do międzykompanijnego konkursu śpiewu.

Oprócz tego w świetlicy rozwija się praca nowopowstających kółek zainteresowań, jak twórczości artystycznej, modelarstwa kajaków i samolotów itp.

Jej autorytet wśród młodzieży jest duży. Agitatorzy ZMP-owcy stanowią duszę każdej grupy produkcyjnej, każdej drużyny. Nad całością czuwa organizacja ZMP-owska. Nic też dziwnego, że w przeciągu 2 miesięcy 266 przodowników pracy, wyszkolenia, sportu i pracy kulturalno-oświatowej po zaznajomieniu się z celami i zadaniami ZMP zostało przyjętych do organizacji.

Wieczorem po kolacji junacy grają w piłkę, piszą listy, odpoczywają na zieleńcach. Wszyscy są zadowoleni z pożytecznego przebiegu dnia.

— Czy wszyscy?... Nie.

Mówi nam o tym błyskawica II-ej kompanii, wyśmiewająca bumelantów — Franka Szczupaka i Staśka Kaczmarskiego. Oni chyba nie są dziś z siebie zadowoleni. Franek ma faktycznie trochę kwaśną minę.

— To strasznie głupio wisieć tak na oczach całej brygady — mówi do dowódcy kompanii. — Zdejmijcie tę błyskawicę, przecież ja dziś tylko tak...

Dowódca kompanii Alojzy Cebula uśmiecha się:

— Ot, nie tak od razu, bratku. Poczekaj. Najpierw zasłużysz na to, a wtedy gotowi jesteśmy nawet wyróżnić cię w „Alei Przodowników".

Po apelu wszyscy junacy idą spać. Fanfara ogłasza capstrzyk.

— Jutro trzeba wstać i zabrać się wreszcie do roboty, aby zdjęli błyskawicę, aby... fotografia moja widniała w „Alei Przodowników" — postanawia, zasypiając, Franek.

* * *

Praca kulturalno-oświatowa w brygadzie 26 nie stoi jeszcze na należytym poziomie. Należy jednak stwierdzić, że szerokie jej formy, które do tej pory zostały wprowadzone, rozwiną się i obejmą wszystkich junaków, by ich wychowywać i bawić.

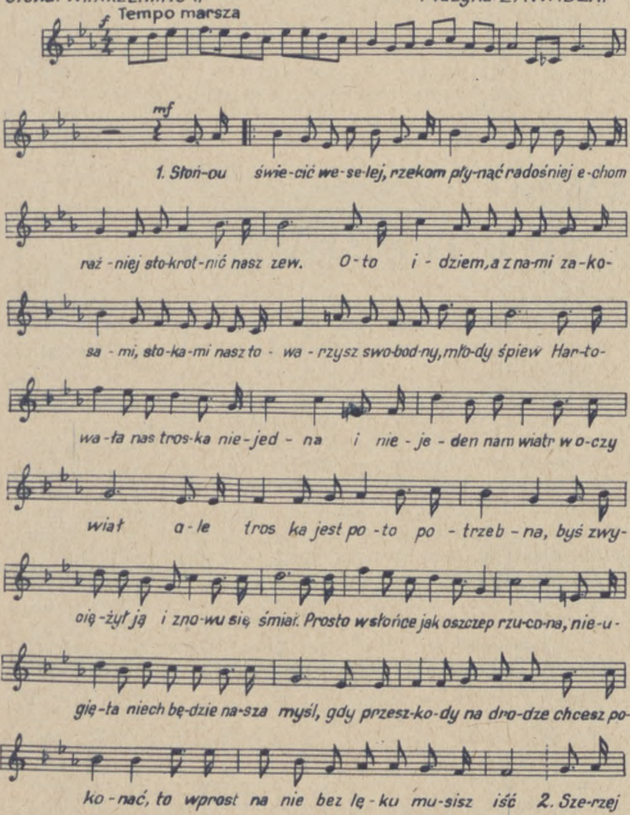
Niechaj więc brygady, które do tej pory jeszcze nie ruszyły z miejsca, jak np. brygada nr 4, nr 41, lub te, które nie rozwinęły wszystkich form pracy świetlicowej, jak brygada nr 46 — zabiorą się do pracy pamiętając, że praca świetlicowa jest najbardziej przystępną formą wychowania i bezpośredniego oddziaływania na młodzież.

Barbara Zielińska

Śpiewamy PIOSENKI

MARSZ SPORTOWY

Słowa: Wł. KRZEMIŃSKI   Muzyka: ZAWADZKI



Szerzej płucom oddychać, żywiej sercom uderzać,
oto sygnał, uwaga: na start!
Jeśli meta daleko, pobiegniemy sztafetą,
pobiegniemy przez cały wolny świat.

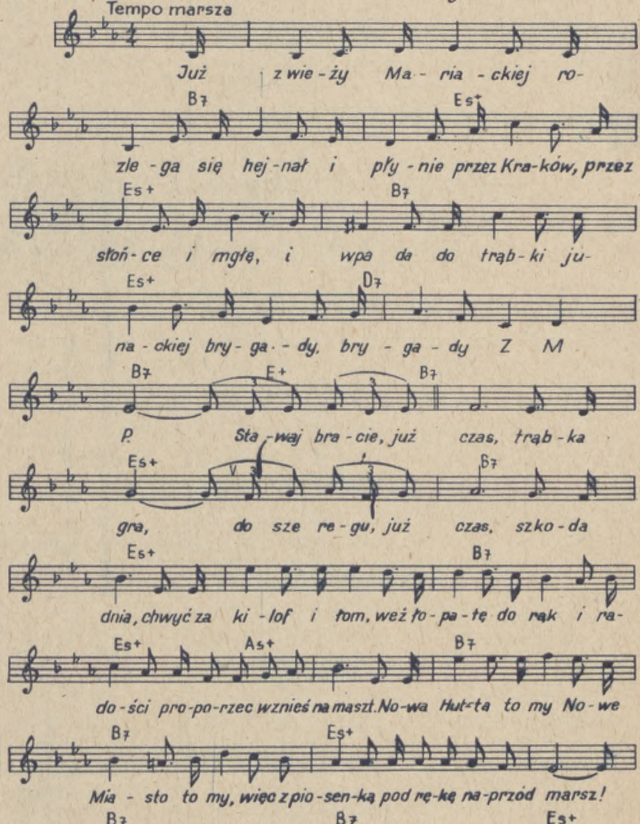
Hartowała nas troska itd.

Na boiska i bieżnie, na stadiony zielone,
idziesz krzepić swą młodość i moc,
na stadiony zielone idzie drużyn milionem.
milion drużyn a jeden słychać głos.

Hartowała nas troska itd.

STAWAJ BRACIE

Słowa: R. SADOWSKI   Muzyka: E. OLEARCZYK



Rytm pracy codziennej z piosnką się splata
i jedną pieśń tworzą melodie te dwie —
i leci pieśń nowa i dźwięczy w łopatach,
w łopatach ZMP.

Stawaj bracie, już czas, trąbka gra,
na budowę już czas, szkoda dnia.
Chwyć za kielnię i pion,
wczoraj pusto — dziś dom,
a nad domem z komina dymu kwiat.
Nowa Huta — to my!
Nowe Miasto — to my!
Bo w nich nasze dziś serca i nasz świat!

Józef Prutkowski

STALIN

W pieśni rytmie i rymie,
W warkocie fabrycznych hal,
Twoje słyszymy imię —
Imię dźwięczne jak stal.

W każdej sportowej drużynie,
Gdzie biją rekordy pracy,
Twe dźwięczne słyszą imię,
Rosjanie, Węgrzy, Polacy,
Wysportowani chłopcy,
Górnicy, hutnicy, junacy,
Najlepsi w świecie sportowcy,
Wszystkie stadiony i place.

Ludzkość, co rekord szczęścia
Znowu pobiła o cal,
Słyszy z radością Twe imię,
Imię dźwięczne jak stal.

Bo wie o tym świat cały wokół,
Czarni i żółci i biali,
Że Stalin znaczy pokój,
A pokój znaczy Stalin.

Józef Prutkowski

SPO

W tych dniach czerwonych
triumfalnych flag,
niechaj ozdobi wszystkie stadiony
SPO — twój znak —:
Sprawny do pracy i obrony.
Aby w socjalizm dobrze się szło
sportowy krok drogę mości —
a w klapie lśni SPO
bojowy dowód sprawności.
Dudnią sportowe place.
Zawodnicy! Dystans: sześć lat.
Jesteśmy sprawni do pracy:
ojciec —
syn —
brat.
Huczą Trumanów gromy,
wojna marzy się im.
Jesteśmy sprawni do obrony —
brat —
ojciec —
syn. —
Padają rekordy junaczek:
dziś jeden — jutro sto.
W klapie zaszczytny znaczek
SPO.

CO WYSTAWIAĆ NA NASZYCH SCENACH ŚWIETLICOWYCH

Sztuki sceniczne, na które czeka robotnik, pracujący chłop i młodzież w brygadach inwestycyjnych i rolnych, muszą spełniać wiele warunków. Muszą to być sztuki, które będą pomagały rozumieć życie, pomagały w codziennej pracy, w walce o wykonanie planu gospodarczego i w budowaniu ustroju sprawiedliwości społecznej, w walce o pokój i socjalizm. Muszą to być utwory sceniczne, wybiegające w przyszłość, zaopatrzone w to, co nowe, walczące ze światem starym, z tym, który więdnie i ginie.

Podajemy kilka utworów scenicznych, które ze względu na czynnik wychowawczy, budowę techniczną i warunki dekoracyjne mogą być wystawione na scenach świetlicowych przez nasze młodzieżowe zespoły.

„Skradziony Rekord" — Andrzeja Mularczyka — ukazuje nam rozwój sportu wiejskiego, przełamywanie oporu ludzi myślących „po staremu" lub jawny opór ciemnoty i zacofania, podsycany świadomie przez wroga klasowego.

Myślą przewodnią sztuki jest to, że w nowym sporcie ludowym chodzi nie tylko o zdobywanie rekordów, lecz o wychowanie ludzi na prawdziwych sportowców, którzy ponad rekord przynoszą rzetelne koleżeństwo, uczciwość, interes i honor całego społeczeństwa. Ta zasada jest jednym z naczelnych założeń sportu naszego państwa Ludowego, naszych Ludowych Zespołów Sportowych.

„Skradziony rekord" — jest sztuką jednoaktową. Może być wystawiona bez trudu przez wszystkie zespoły teatralne, dekoracja jest bardzo prosta. Sztuka obliczona jest na zespół 9-osobowy. Wydawn. Bibl. Świetlicowa „Czytelnik" — 1953 r.

„Przeciw krzywdzie" — Romana Bratnego. Treścią tej sztuki jest wycinek walki, jaką toczyła klasa robotnicza w ponurych czasach sanacyjnych — walki o wyzwolenie człowieka pracy od wyzysku kapitalistycznego, o prawdziwie wolną, niepodległą ojczyznę. Autor ukazuje nam bohaterską postawę robotników walczących w szeregach Komunistycznej Partii Polskiej i związanego z nią Komunistycznego Związku Młodzieży przed drugą wojną światową. Głównym zagadnieniem sztuki jest to, iż w głębokiej wierze w przyszłość, poświęceniu i bohaterstwie młodzieży robotniczej — tkwił zarodek tego, z czego po latach okupacji powstała Polska Ludowa. Wydawn. Bibl. Świetlicowa „Czytelnik" — 1953 r. Sztuka obliczona jest na zespół 10-osobowy.

„Południk 49" — Herba Tanka. Sztuka postępowego, amerykańskiego autora. Treścią sztuki jest bunt amerykańskich marynarzy na pokładzie statku wiozącego ropę naftową.

Sygnałem do buntu jest zabicie Murzyna przez oficera — faszystę, który w ten sposób daje ujście swej nienawiści rasowej. Zabójstwo budzi w załodze statku solidarność klasową. — Marynarze nie chcą dłużej służyć obcym interesom, zaczynają rozumieć, że ich praca służy miliarderom amerykańskim celem przygotowania strasznej wojny. Założeniem sztuki jest to, iż każda walka z przejawami imperializmu, jest wkładem do światowego obozu walki o pokój. „Południk 49" jest sztuką 3-aktową. W trudnych i skromnych warunkach teatru ochotniczego trzeba starać się o uzyskanie najprostszymi środkami efektu wnętrza statku, na którym toczy się akcja — poza tym trzeba utrzymywać szybkość w zmianie dekoracji, co wiąże się z koniecznością osiągnięcia szybkiego tempa akcji sztuki. Wydawn. Związkowe CRZZ — 1953 rok. W sztuce bierze udział 15 osób.

„Młodość Ojców" — Borysa Gorbatowa. Sztukę napisał znakomity pisarz radziecki. Treścią sztuki jest odcinek życia i walki bohaterskiego Komsomołu w trudnym okresie powstawania państwa radzieckiego. Młodzież komsomolska zahartowana walką i zbrojną wiarą w słuszność swych ideałów — przoduje postępowej młodzieży wszystkich narodów w walce przeciwko imperialistom w obronie wolności, demokracji i pokoju. „Młodość Ojców" jest sztuką w 7 obrazach. — Wydawnictwo Związkowe CRZZ — 1953 r. Sztuka obliczona na zespół 16-osobowy.

„Od odrobku do dorobku" — (Satyryczne podorywki) — w oprac. Zenona Wiktorczyna. Utwór składa się z poszczególnych krótkich obrazków i scenek w ujęciu satyrycznym. Każdy obrazek lub scenka tworzy całość — wiąże je wspólna tematyka wiejska. Treścią poszczególnych scenek i obrazków są sprawy związane z życiem wsi i jej dążeniami do przemian poprzez zniesienie wyzysku kułackiego, budowania dobrobytu na wspólnej ziemi przez jej nowych gospodarzy — budowniczych Polski Ludowej. Obrazki i scenki nie przedstawiają większych trudności inscenizacyjnych. Wydawn. Spółdzielnia Wyd. „Czytelnik" — 1953 r. Obrazki sceniczne obliczone są na zespół 3 — 4 osobowy

SERCE KUŁAKA

obrazek sceniczny w 2 odsłonach

Osoby:

WINCENTY BZDYL, kułak
MAGDA, jego żona
WOJTKOWIAK, członek spółdzielni produkcyjnej
BARTOSIK, gospodarz indywidualny
BARTOSIKOWA, jego żona

Scena przedstawia izbę w chacie kułaka Bzdyla. Niezbędny rekwizyt: aparat radiowy, stojący na stoliku.

BZDYL *(siedzi na krześle, rozmawia z żoną krzątającą się po izbie)*: A ja ci powiem, Magda, że prędzej mi tu włosy wyrosną *(uderza palcem w dłoń)*, nim Bartosik zapisze się do tej ich *(spluwa)* tfu... spółdzielni.

MAGDA: Nie mów tak, Wicek, mądrzejsi od niego pogłupieli i zapisali się...

BZDYL: Ale ja Bartosika nie dam! Nie dam, rozumiesz? Prędzej mi...

MAGDA: Wiem, wiem. Włosy na dłoni... Sto razy słyszałam.

BZDYL: A widzisz.

MAGDA: Ale czy to warto się z nimi cackać?... Robotny, to on jest, złego słowa nie można powiedzieć... Ale taki jakiś słabosilny...

BZDYL: Eee! Chłop jak dąb! Kwintal ziarna jak nic zarzuca sobie na plecy.

MAGDA: Niby tak... Ale byle słabość już go z nóg ścina. Pamiętasz, jak w zimę na tę grypę dwa tygodnie kwękał? A teraz znów z tym gwoździem... Zadrasnął się... Inny by ani poczuł, a on zaraz do łóżka i chorego udaje. Wielki pan! Jak się chce chorować, to trzeba mieć na to! A tu roboty huk, Bartosik winien nam tyle dniówek za odrobek i udaje, że nie może pracować... Niech se idzie do spółdzielni! Tam każdego leniucha przyjmą! Bumelant zatracony!

BZDYL: Nie wydzieraj się po próżnicy, bo ja ci powiadam, że nie pójdzie! Jakem Wincenty Bzdyl! Prędzej mi włosy...

MAGDA *(macha ręką, idzie ku drzwiom, mrucząc)*: Wiem... Na dłoni... Jedno w kółko!... Ale, *(zawraca)* ta wielka pani już tu była. Szukała ciebie.

BZDYL: Wielka pani — to niby kto?

MAGDA: Wiadomo — Batrosikowa.

BZDYL: Czego chciała?

MAGDA: Do mnie to tak wykrętnie gadała... Ale dorozumiałam się, że chce, żebyś jej konia pożyczył. Powiada, że trzeba, by jej Kubę doktorowi pokazać... Coś podobnego! Zadrasnął się głupim gwoździem i już chce do szpitala! I groziła nawet...

BZDYL: Co?

MAGDA: Ano! Gada, że u ciebie się skaleczył, a tyś go nie uprześpieczył...

BZDYL: Pewnie, że nie! Głupi będę? Takie składki, to ładny grosz. No i coś jej powiedziała?

MAGDA: Że to wszystko odrobek, a nie praca, i żeby mi tu nie groziła, bo ja jej pokażę!... I przepędziłam babę.

BZDYL *(kręci głową)*: Nie trzeba było tak ostro.

MAGDA (podejrzliwie): O, o!... Obrońca się znalazł! *(grozi mężowi palcem)*. Już ja to widzę, że ci się ta Bartosikowa udała!

BZDYL *(śmieje się nieszczerze)*: Co też ty, Magda? Ani mi we łbie coś takiego... Tfu, takie gadanie!...

MAGDA: Już ja ta wiem swoje...

BZDYL: Ee, Magduś... Ty wiesz przecie, że ja jeno piniądze i ciebie kocham...

MAGDA: Ale piniądze więcej?

BZDYL: Bo ciebie już mam... *(odwraca głowę i dodaje ciszej)* potąd... *(do Magdy)* A piniędzy mam ciągle jeszcze mało...

MAGDA *(z westchnieniem)*: Piniędzy nigdy nie za dużo. No, to już pójdę do obory przypilnować Kaśkę Bartosików, żeby mleka ukradkiem nie odlała...

BZDYL: Przecież nigdy nie ukradła?

MAGDA: Za rękę jej nie złapałem, to prawda, ale zawsze lepiej, jak człowiek swojego pilnuje... *(wychodzi)*.

BZDYL *(rozsiada się na krześle, kręci młynka palcami, podśpiewując)*:

Leci pies bez owies,
Ogonem wywija,
Pewnie nie żonaty,
Szczęśliwa bestyja... Oj, dana!

(wyjmuje z kieszeni duży zegarek z dewizką). Oj dana... *(ziewa)*. Chyba pójdę se na piwko... *(ziewa)*. Nie ma to, jak być panem u siebie. Ludzie na człowieka pracują, forsiaki tylko się liczy i nic poza tym! Nie umęczy się człek... He, he!... *(wstaje z krzesła, podchodzi do drzwi — zatrzymuje się)*. O, Wojtkowiak idzie drogą *(woła)* Wojtkowiak! Hej! Wojtkowiak, a chodźcie no tu! *(kiwa głową, daje znak zapraszając ręką)*. No, dowiemy się, jak tam u nich w tej spółdzielni. Czy już się rozleciała, czy jeszcze zipie...

(Wchodzi Wojtkowiak, chłop w średnim wieku, schludnie ubrany).

WOJTKOWIAK: Dobry wieczór. O co chodzi?

BZDYL: Siadajcie se, Wojtkowiak... *(wskazuje drugie krzesło)*. Pogadamy.

WOJTKOWIAK *(niechętnie)*: Czasu nie mam. Macie jakiś interes?

BZDYL: I mam i nie mam... Tak ino chciałem pogadać. Człowiek przecie ciekawy, jak tam w tej waszej spółdzielni... Rok już przecie istnieje i jeszcze się nie rozleciała. Aż mi dziwno!

WOJTKOWIAK: I nie rozleci się!

BZDYL: Zobaczymy, zobaczymy... Ale tak czy owak, to mi was żal...

WOJTKOWIAK: A niby dlaczego?

BZDYL: Harujecie, harujecie, a to wszystko na marne. Przesiedlą was, jak amen w pacierzu!

WOJTKOWIAK *(gniewnie)*: Co za głupstwa opowiadacie!

BZDYL: *(szeptem)*. W radio gadali... Słyszałem na własne uszy!

WOJTKOWIAK: Człowiek też radia słucha, ale o niczym podobnym nie słyszał.

BZDYL *(pogardliwie)*: E, bo wy macie tylko ten... jakże go tam? Radiowęzeł! A ja *(pokazuje odbiornik radiowy)* cały świat mam w chałupie. Ot, widzicie. I wczoraj właśnie gadali, że jak się jaka spółdzielnia tylko rozwinie, to zaraz będą chłopów przesiedlać, żeby im za dobrze nie było... Rozumiecie?

WOJTKOWIAK: Wierutne brednie!

BZDYL: Chcecie — wierzcie, nie chcecie —

DZIEWCZĘTA I CHŁOPCY JEDNOCZCIE SIĘ W WALCE O POKÓJ















1. Dziewczęta FDJ witają przyjaciela z Afryki.

3. Junaczki „SP" ochoczo pracują przy mechanicznej młockarni. Bogate zbiory zapewniają dostatek masom pracującym Ludowej Polski.

5. Młodzież zespołu pieśni i tańca „SP" gości w miasteczku Złotowym generała swego ludowego wojska, stojącego na straży zdobyczy narodu polskiego.

2. „Dosyć nędzy i poniżenia!" — woła młodzież ludów kolonialnych Azji i Afryki.

4. Ziemię ma obszarnik — chłopom w krajach kolonialnych pozostał głód, nędza, łachmany.

6. Tak postępują żołdacy amerykańscy z młodzieżą krajów kapitalistycznych, walczącą o pokój, pracę, szkołę i chleb. Niczym jednak nie potrafią zahamować walki młodzieży o pokój, niezawisłość narodów i postęp.

nie wierzcie... Ja tylko tak po dobroci mówię, bez życzliwość...

WOJTKOWIAK *(opryskliwie)*: I po to mnie z drogi ściągaliście, żeby mi takie koszałki-opałki opowiadać?

BZDYL: To święta prawda!...

WOJTKOWIAK: Stary chłop, a rozum jak u trzyletniego bąka! *(wzrusza ramionami — chce odejść)*.

BZDYL *(na stronie)*: Nie chyciło... Twarda sztuka. Nie da się ocyganić...

(Wbiega Bartosikowa, przystojna kobieta w średnim wieku — zderza się z wychodzącym Wojtkowiakiem).

BARTOSIKOWA: O, przepraszam! Wybaczcie! Wojtkowak, ja do pana Bzdyla... *(zwraca się do Bzdyla, Wojtkowiak zatrzymuje się)* Pan musi pożyczyć konia! Z moim coraz gorzej! Noga spuchła jak bania... Czernieje... On już majaczy! O, ja nieszczęśliwa! *(szlocha)*.

BZDYL *(niechętnie)*: Nic mu ta nie będzie... Mówiłem, przykładać kwaśną wodę.

BARTOSIKOWA *(szlochając)*: Przykładałam. Nic nie pomaga! On zemrze, jak go się nie zawiezie do szpitala!

BZDYL: Bzdury! Jutro będzie chodził...

WOJTKOWIAK *(do Bartosikowej)*: Właśnie szedłem do Was, bo Kowalik mi mówił, że z waszym niedobrze. Więc aż tak źle?

BARTOSIKOWA: Noga aż do kolana strasznie spuchła, sina i taka gorąca jak piec!

WOJTKOWIAK: Nie ma co, trzeba go zawieźć do szpitala. I to zaraz!

BZDYL: Ja ta konia nie dam! Nie podkuty...

BARTOSIKOWA: Jak to? Przecie wczoraj był u kowala?

BZDYL: Ale źle go podkuł... Podkowa odlatuje.

BARTOSIKOWA: A kary?

BZDYL: O, o, karego wam się zachciewa. Będę takiego drogiego trzylatka męczył dla waszych fanaberii!

MAGDA *(wbiega)*: Ani mi się waż, Wicek! Jeszcze nie odrobili tamtych zaległych dniówek... Cóż to, chcesz, żebyśmy przez ciebie z torbami poszli? *(do Bartosikowej)* Mówiłam już raz Bartosikowej, żeby mojemu staremu głowy nie zawracała, bo nic z tego nie będzie! Jak wasz chłop udaje chorego, to niech sobie wynajmie gdzie konia!

BARTOSIKOWA *(szlochając)*: Wiecie, pani Wincentowa, że nie mamy pieniędzy... A przecie mój u Was się skaleczył...

MAGDA: O, o, znowu ta sama śpiewka! Nie służy tu za parobka, jeno odrabia za to, że mu się pomogło... Ot, widzicie, ludziska, miej tu dobre serce dla ludzi! Nie podziękują, jeszcze grożą!

WOJTKOWIAK *(bierze Bartosikową za ramię)*: Uspokójcie się, Bartosikowa. Do nich nie warto strzępić sobie gęby... To twardzi ludzie. Wiadomo — kułacy...
Nie bójcie się, odwieziemy do szpitala waszego Józefa i wszystko będzie dobrze.

MAGDA: O! Kułacy... Myśli, że mnie obrazi... Dziady pierońskie! Za moje dobre serce! *(szlocha — wycierając oczy fartuchem)* Wicek, za nasze dobre serce!...

Kurtyna

ZAPOWIADAJĄCY: Kurtyna przed chwilą zapadła... Skończyła się pierwsza odsłona. Chociaż minęła zaledwie minuta — wyobraźmy sobie, że upłynął cały, długi miesiąc... W chacie kułaka nic się nie zmieniło. Ale czy nic się nie zmieniło wokół niego? Zaraz się o tym przekonamy! (wychodzi)

Kurtyna podnosi się

Scena przedstawia izbę w chałupie kułaka Bzdyla. Niezbędny jest rekwizyt: aparat radiowy, stojący na stoliku.

BZDYL: Magda!

MAGDA: A czego?

BZDYL: Bartosikowej nie było?

MAGDA: Od tygodnia nie pokazuje się, Kaśka też.

BZDYL: Strajkują, czy jak?

MAGDA: Co było zaległe — odrobiły...

BZDYL *(po chwili)*: Coś długo choruje ten Józef...

MAGDA: Już wyszedł ze szpitala.

BZDYL: E?

MAGDA: A tak... Nowaczkowa mówiła, że widzieli go we wsi. Schudł jak Piotrowin, ale rześki.

BZDYL: Jakoś się nie pokazuje?

MAGDA: Przyńdzie, nie bój się! U kogo będzie mu tak dobrze jak u nas?

BZDYL: Pewnie! Powiadam ci, Magda, niech się tylko pokaże, już ja go przerobię na swoje kopyto! Bo to różnie gadają, niby względem tego, że wtedy z tym koniem... Wisz?

MAGDA: Pogadają, pogadają i przestaną.

BZDYL: No właśnie. Już ja mu wytłumaczę... *(zapala się)* Wojtkowiak go nie przekabaci! Prędzej mi włosy na dłoni!...

MAGDA: Wiem... Niż on zapisze się do spółdzielni!

BZDYL: No właśnie! *(słychać pukanie)*. Ktoś puka...

MAGDA: To otwórz.

BZDYL *(otwiera drzwi — wchodzi Bartosik)*: Patrzcie, co za niespodziewany gość!...

BARTOSIK: Dobry wieczór.

MAGDA: Bartosik! To już zdrowiście?

BARTOSIK: Tak wyzdrowiałem.

BZDYL: To się cieszę, doprawdy! Jak rodzony ojciec się cieszę! Bo wiecie, Bartosik, że ja dla was...

BARTOSIK: Wiem, mówili mi...

BZDYL *(speszony)*: Że co?...

BARTOSIK: Tak. Mówili. Mniejsza z tym. Żona i córka odrobiły za mnie dniówki, prawda?

BZDYL: Że niby...? Ee... ee... tego... No, niby tak...

BARTOSIK: No to w porządku. Jesteśmy kwita! Do widzenia! A właściwie... Nie, nie! Po co: „do widzenia". Widzieć was nawet nie chcę! *(idzie do drzwi)*.

BZDYL: Bartosik! Co wy? Zwariowaliście? Jakże tak? Dokąd?

BARTOSIK *(ironicznie)*: Wy tam nie pójdziecie, dokąd ja idę. Zapisałem się do spółdzielni.

BZDYL *(z rozpaczą)*: Bartosik!

(Bartosik wychodzi).

MAGDA: Taki robotnik! Taki tani robotnik!...

BZDYL *(trze dłonią o spodnie, patrzy na nią, znów trze... Znów patrzy na dłoń — nagle krzyczy z rozpaczą)*: Magda! Magda! Patrz, zdaje się, że mi włosy rosną na dłoni!!!

Kurtyna

BAWIMY SIĘ

BAWIMY SIĘ NA ŚWIEŻYM POWIETRZU

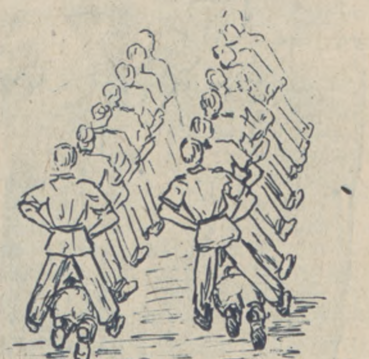
W okresie letnim młodzież spędza większość wolnego czasu na wolnym powietrzu, co stwarza możliwości wykorzystania tego czasu na gry i zabawy ruchowe.

Gry i zabawy ruchowe dobrze przeprowadzone mają poważny wpływ wychowawczy, przyczyniają się do podniesienia radosnego nastroju oraz zespołowego współdziałania młodzieży.

W celu dobrego przeprowadzenia gier i zabaw należy przygotować właściwy teren — może to być boisko, względnie niewielka polana, porosła trawą, plac, łąka czy las. Ponadto potrzebne są przybory jak: piłki, siatki, chorągiewki, szarfy itp. Niektóre z nich można zastąpić przedmiotami znalezionymi w terenie (szarfy — liśćmi i gałązkami, małe piłeczki — szyszkami, kamykami itp.).

Przy prowadzeniu gier i zabaw należy zwracać uwagę na stronę instruktażową. Prowadzący powinien bardzo krótko omówić treść zabawy lub gry i natychmiast objaśnić ją ruchem. Nie należy opisywać gry za długo, bo to nuży uczestników.

Zabawy i gry zawierają w sobie tak różnorodną i bogatą treść ruchową, że przygotowanie bez nich zdawania norm na SPO czy BSPO, jest prawie niemożliwe. Zabawy bieżne, rzutne, skoczne oraz gry drużynowe rozwijają i podnoszą sprawność fizyczną, jak: siłę, zręczność, szybkość, wytrzymałość, co w poważnym stopniu przygotowuje do zdawania norm na SPO.



Celem upowszechnienia tej atrakcyjnej formy zabawy wśród młodzieży podajemy kilka zabaw.

Wyścig kretów

Ilość graczy: dowolna, parzysta.
Boisko: równe, niewielkie.
Ustawienie: dwa lub więcej rzędów, przy czym gracze stają w rozkroku blisko siebie. Rzędy w odstępie kilku kroków (3—5).

Przebieg gry: na sygnał prowadzącego ostatni gracze we wszystkich rzędach przechodzą na czworakach pod nogami współćwiczących i ustawiają się na przedzie swych rzędów. Gdy tam już znajdują się, wówczas następny gracz przedostaje się na czoło swego rzędu. Gdy pierwszy gracz znajdzie się znowu na czele swego rzędu, woła „gotów", podnosząc rękę do góry.

Wygrywa wyścig ten rząd, którego wszyscy gracze przedostaną się w ten sposób na czoło swych rzędów w najszybszym czasie.

Odmiana. Wyścig taki sam. Zmiana polega na tym, że grę rozpoczynają pierwsi gracze, którzy przedostają się na czworakach na koniec swych rzędów.

Przeciąganie w parach

Ilość uczestników: parzysta.
Boisko: dowolne, trawiaste.
Ustawienie: parami w rozkroku — bokiem do siebie z podaniem ręki — np. prawej; prawe nogi oparte o siebie bokiem stopy.

Przebieg gry: na sygnał prowadzącego współzawodnicy starają się przez równe i silne przeciąganie wytrącić się nawzajem z pozycji wyjściowej, tj. przeciągnąć na swoją stronę.

Wygrywa szereg, któremu udało się przeciągnąć większą ilość uczestników na swoją stronę. Przeciąganie należy wykonać prawą i lewą ręką.

Odmiana I. Między dwoma szeregami na oznaczonej linii kładziemy linkę. Na całej tej długości twarzami do siebie, z obu stron stoją gracze. Na sygnał podnoszą linkę z ziemi, a na następny ciągną ją do siebie. Szereg, któremu uda się przeciągnąć linkę na swoją stronę poza zaznaczoną linię, wygrywa grę.

Odmiana II. Obok graczy ustawia się pionki w odległości 1 — 2 kroków od nich. Każdy z graczy stara się tak ciągnąć swego partnera, aby mógł dostać się do swego pionka i dotknąć go.

Wygrywa ten, któremu udało się to zrobić.

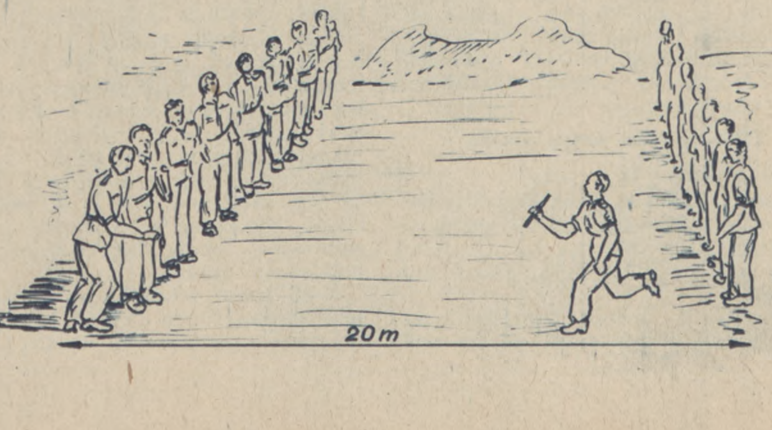
Sztafeta wahadłowa

Ilość graczy: dowolna, parzysta, najmniej 8 graczy.

Boisko równe, wydłużone, zaznaczone dwie mety w odległości 20 kroków.

Przybory: szarfy kolorowe, pałeczki sztafetowe.





Ustawienie: dwa zespoły podzielone na dwa równe rzędy ustawiają się naprzeciw siebie na dwu zakreślonych metach.

Przebieg gry: na dany sygnał pierwsi stojący na linii startowej wybiegają, trzymając pałeczkę sztafetową, do stojących naprzeciw siebie i w momencie przekroczenia mety wręczają im pałeczkę, którą oni z kolei zanoszą do stojących naprzeciw, na linii startowej.

Każdy, kto odda pałeczkę swemu następcy, udaje się na koniec rzędu, do którego przybył, by doręczyć pałeczkę. W ten sposób następuje całkowita zmiana miejsc współćwiczących. Zespół, który w ten sposób pierwszy zmienił miejsca w rzędach, wygrywa wyścig.

Bieg sztafetowy złożony

Ilość uczestników: dowolna, ale parzysta.

Boisko: równe, o wymiarach 20x70 m, z wyznaczoną linią startu oraz mety. Między nimi ustawiamy różnego rodzaju przeszkody dostosowane do możliwości uczestników gry, do przestrzeni boiska oraz do przyborów, jakimi dysponujemy.

Przybory: szarfy, piłeczki kolorowe, chorągiewki, piłki dęte, linka.

Ustawienie: dwa, trzy, cztery rzędy, w zależności od ilości uczestników gry. Rzędy oznacza się różnymi kolorami szarf. W jednym rzędzie około 10 osób.

Przebieg gry: na sygnał prowadzącego pierwsi z każdego rzędu wybiegają z linii startu i pokonują pierwszą napotkaną przeszkodę. Może nią być naciągnięta przez dwóch uczestników lina, którą trzeba przeskoczyć w sposób dowolny. Drugą przeszkodą jest np. szarfa, którą trzeba przeciągnąć przez siebie. Następna przeszkoda to naciągnięta lina, pod którą trzeba się przeczołgać. Dalej należy okrążyć ustawioną chorągiewkę, toczyć piłkę głową na określoną odległość itd. Każdy z grających, przekraczając linię mety, podnosi do góry rękę; na ten znak biegną następni zawodnicy z tego samego rzędu. Bieg wygrywa ten zespół, który pierwszy ukończył sztafetę, zachowując ustalone przepisy.

Uwaga: sztafety o podobnym charakterze doskonale nadają się do programu święta sportowego, pokazu itp. Muszą być jednak dokładnie przemyślane i przeprowadzone. Ilość i jakość przeszkód, zależy nie tylko od pomysłowości prowadzącego, ale w pierwszym rzędzie od sprawności i umiejętności młodzieży. Całość takiej sztafety zawierać może fragmenty poznanych zabaw, gier lub ćwiczeń.

Piłka nożna przez siatkę

Ilość graczy: 12 — 14.

Boisko: 18 x 9 m przez środek przewieszony sznur lub siatka na wysokości 1 m.

Przybory: piłka dęta, sznur lub siatka.

Ustawienie: gracze podzieleni na dwie drużyny ustawiają się na połowach boiska, podobnie jak przy siatkówce.

Przebieg gry: gra jest podobna do siatkówki; różni się tylko tym, że nie można w niej dotykać piłki ręką. Wolno natomiast odbijać ją nogą, tułowiem i głową. Na sygnał prowadzącego, drużyna, która wylosowała prawo zagrywki, wprowadza piłkę w grę, w ten sposób, że prawoskrzydłowy gracz tylnego szeregu (linii obrony) zagrywa piłkę nogą ponad zawieszonym sznurem lub siatką. Przeciwnicy przyjmują piłkę ciałem, głową lub nogami, mają prawo odbijać ją trzykrotnie na swoim boisku. Po trzykrotnym odbiciu, piłka musi znaleźć się znowu na boisku przeciwnika. Piłka może się toczyć po ziemi, a przechodzi na pole zagrywających wtedy, gdy:

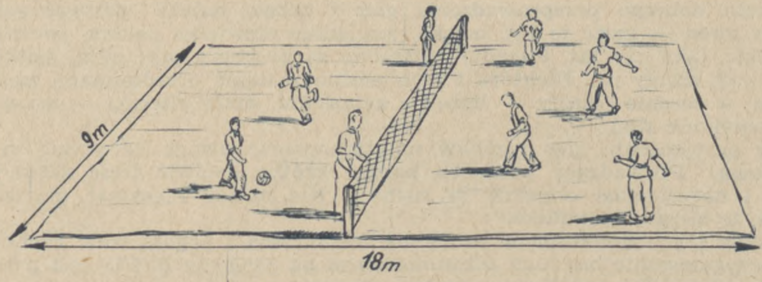
a) została dotknięta ręką,

b) podbito ją więcej niż 3 razy.

W takich wypadkach drużyna zagrywająca zdobyła dla siebie punkt. Przejście piłki bez punktu uzyskuje się wtedy, gdy powyższe błędy popełnia drużyna zagrywająca.

Gra toczy się do 5, 10 lub 15 punktów, w zależności od umiejętności graczy.

Uwaga: grę można prowadzić wówczas, gdy młodzież opanowała umiejętności odbijania i przyjmowania piłki w grach poprzednich. Gdy mamy większą ilość graczy możemy doskonale przeprowadzić rozgrywki o mistrzostwo. Przy odpowiednich umiejętnościach technicznych okazać się one mogą bardzo interesujące.



Walka kozłów

Ilość uczestników: dowolna, ale parzysta.

Boisko: dowolne.

Ustawienie: dwa szeregi naprzeciw siebie w odległości 2 — 3 kroków.

Przebieg gry: na sygnał prowadzącego uczestnicy zabawy stają naprzeciw siebie w przysiadzie z ugiętymi ramionami tak, by dłonie ich mogły zetknąć się ze sobą, i zaczynają walkę o wytrącenie z równowagi przepychając się dłońmi. Mogą oni stosować uniki i odskoki.

Upadek kończy walkę. Zwycięzcą zostaje ten, kto utrzymał przepisową pozycję do końca walki.

Ilość uczestników, którzy odnieśli indywidualne zwycięstwo, decyduje o zespołowym zwycięstwie jednego lub drugiego szeregu.

Odmiana I. Dwa szeregi stają naprzeciw siebie w odległości 10 — 15 kroków. Spośród nich występują ponumerowane pary, które walcząc ze sobą, zdobywają punkty dla swych drużyn. Ogólna ilość punktów decyduje o ostatecznym zwycięstwie.

Odmiana II. Po rozgrywkach indywidualnych następuje walka zwycięzców. W ten sposób zostają na polu walki ostatni dwaj gracze, którzy walczą o mistrzostwo. Zwycięzca ostatniej walki zostaje jej mistrzem.

W każdej wsi boisko do siatkówki

Boisko do siatkówki jest to prostokąt o wymiarach 18 x 9 m ograniczony liniami szerokości 5 cm. wykonanymi z wapna proszkowanego.

Wokół boiska należy zarezerwować pas wolny od wszelkich przeszkód o szerokości 2 — 3 m. Teren pod boisko siatkówki powinien więc posiadać wymiary 24 x 15 m.

Powierzchnię boiska dzielimy linią środkową na dwie połowy. Z podzielenia prostokąta otrzymamy dwa kwadraty o wymiarach 9 x 9 m. W przedłużeniu linii środkowej w odległości przynajmniej 50 cm. od obu krawędzi boiska wkopujemy 2 słupy 3,5 metrowe na 1 m głęboko. Część wkopaną słupów należy posmarować smołą lub karbolineum, względnie opalić.

Nad linią środkową naciągnięta jest siatka, którą przymocowuje się do haków wbitych w słupy.

Linki w górnym i dolnym brzegu siatki służą do umocowania jej do słupów. Górny brzeg siatki winien znajdować się na wysokości 245 cm. od poziomu boiska w czasie, gdy grają mężczyźni, albo na wysokości 225 cm. w czasie, gdy grają kobiety. Nawierzchnia boiska winna mieć spadek 0,5 cm. na 1 m, od linii środkowej do linii końcowych.

Sama nawierzchnia winna być wykonana z gliny zmieszanej z piaskiem, jeżeli boisko jest wybudowane na gruncie piaszczystym.

Na gruncie podmokłym należy wykonać wykop o głębokości 10 cm. Wykop ten zasypać łomem kamiennym lub tłucznikiem ceglanym grubości 5 cm. i położyć warstwę gliny zmieszanej z piaskiem grubości 3 cm.

O CZYM PISAĆ
w gazetkach ściennych

Dwa zasadnicze zagadnienia wysuwać się będą na czoło w naszej działalności kulturalno-oświatowej w najbliższym okresie: 9 rocznica Wyzwolenia Polski (i związane z nią inne rocznice jak 1 Rocznica Uchwalenia Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i 5 Rocznica Powstania Związku Młodzieży Polskiej) oraz przygotowania do IV Światowego Zlotu Młodzieży i Studentów w Walce o Pokój i Przyjaźń. Prosty wniosek, że wokół tych zagadnień winna się skupiać tematyka gazetek ściennych.

Chciałbym z miejsca przestrzec przed niebezpieczeństwem, jakie tu może powstać. Mianowicie niedoświadczony lub idący po linii najmniejszego oporu redaktor gazetki może też „machnąć" dwa tasiemcowe artykuły — jeden o Rocznicy Wyzwolenia, drugi o Zlocie — i sprawa niby załatwiona. Tymczasem jednak tak nie jest, artykuły pisane „ogólnie", zawierające frazesy i ogólniki — nikogo nie zaciekawią, nikogo nie zmobilizują do pracy i nauki.

A więc — co i jak pisać?

Pisać takie artykuły, które nawiązując do ogólnych wydarzeń i rocznic, będą pokazywały konkretnie, jak odbija się dana sprawa na naszym terenie, wśród nas i naszych najbliższych.

Możliwości jest tu niemało!

Poprośmy kogoś z młodzieży, aby opisał w kilku prostych krótkich zdaniach, jak to przed 9 laty radzieccy i polscy żołnierze wyzwolili naszą wioskę. Zaproponujmy uczestnikowi walk o wolność Polski, aby w zwięzłym artykuliku podzielił się z nami wspomnieniami z bojów z faszyzmem.

Opiszmy, jak junaczki i junacy „SP" oraz członkowie LZS, walką o pełne zbiory plonów, wzrostem wydajności pracy w brygadach, szerszym rozwinięciem „prac społecznych", czy rekordami sportowymi witają i czczą Rocznicę Wyzwolenia Polski i Zlot Młodzieży w Bukareszcie.

Skrytykujmy i napiętnujmy te nieliczne jednostki, które nie biorą udziału w naszej twórczej pracy, które ociągają się w szkoleniu i stronią od sportu.

Nie zapominajmy o tym, że Święto Wyzwolenia Polski jest jednocześnie Rocznicą Uchwalenia Konstytucji i Rocznicą Powstania Związku Młodzieży Polskiej.

A więc umieśćmy w gazetce wspomnienie uczestnika pamiętnego Zlotu Zjednoczeniowego we Wrocławiu, który uchwalił utworzenie ZMP, wspomnienia uczestnika ubiegłorocznego Zlotu Młodych Przodowników — Budowniczych Polski Ludowej w Warszawie. Zanalizujmy pracę naszego koła ZMP i udziału jego poszczególnych członków w życiu gromady.

Na specjalnym honorowym miejscu gazetki wyróżnijmy naszych przodowników pracy, szkolenia, działalności kulturalno-oświatowej i sportu.

Wartoby też zacytować w gazetce kilka zdań z Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, mówiących o prawach i obowiązkach młodzieży.

Oto niektóre tematy warte poruszenia w gazetce. Znalezienie innych zostawiam Waszej pomysłowości...

O jednym tylko radzę pamiętać! Niech artykuły będą krótkie, proste i jasne! Niech podają jak najwięcej nazwisk, faktów, cyfr z życia naszej wsi, naszej kompanii. Niech mówią o naszej wsi, o nas samych! Niech będą bogato ilustrowane fotografią, rysunkiem, karykaturą.

Wtedy — gazetka będzie dobra, ciekawa i spełni swój cel.

ZBLIŻAJĄ SIĘ DOŻYNKI

Na polach PGR-ów, spółdzielni produkcyjnych i gospodarstw indywidualnych młodzież obok starszych walczy o pełne i szybkie zebranie plonów, o szybkie ich wymłócenie.

Po żniwach, tak jak co roku odbędą się dożynki. W tym radosnym święcie chłopi polscy niosąc plon, podsumują swój dorobek, swój wkład w dzieło walki o pokój, o lepszą przyszłość. Uroczyste będą tegoroczne dożynki.

Dobre przygotowanie uroczystości dożynkowych jest ważnym zadaniem dla aktywu kulturalno - oświatowego „SP" i LZS.

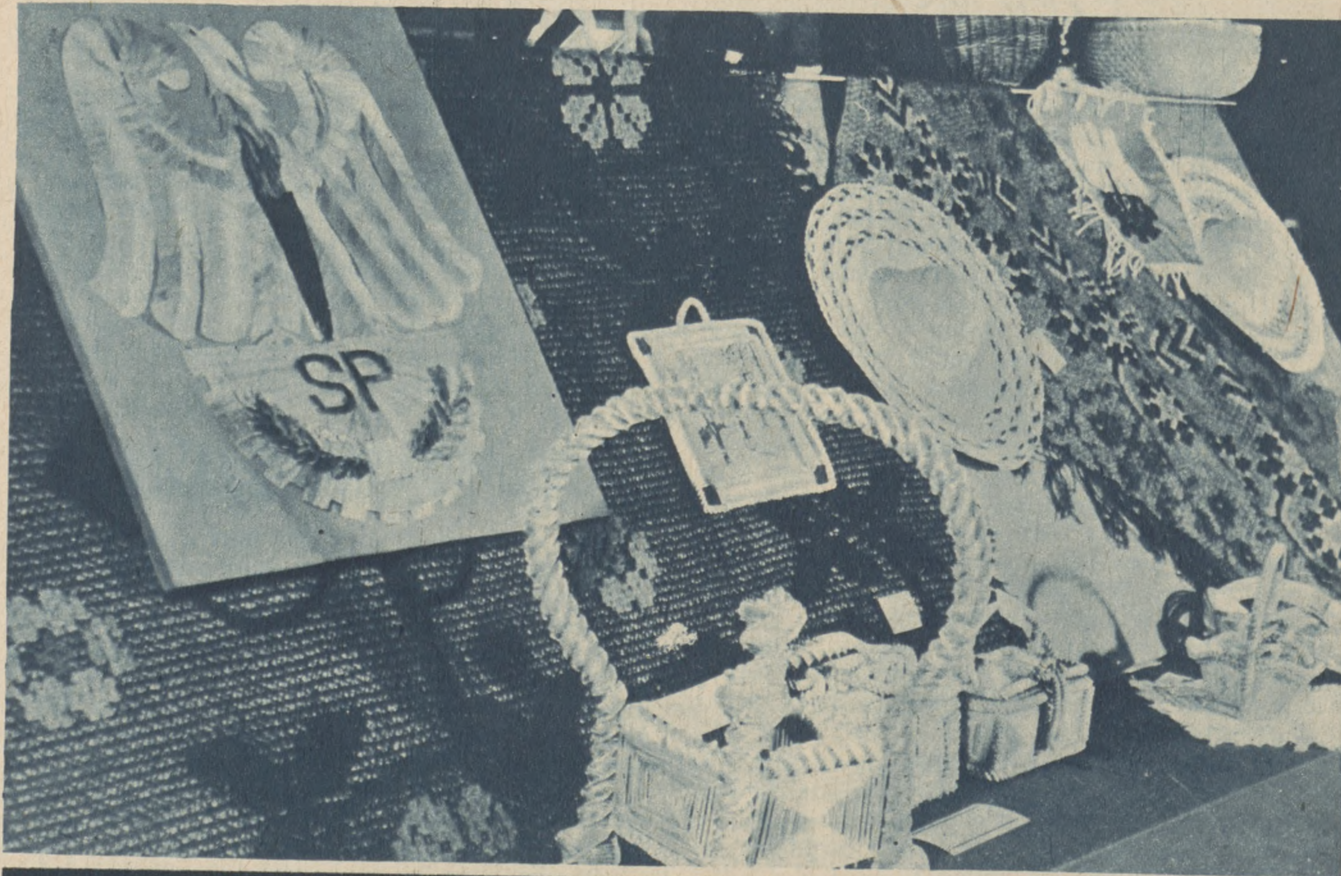
Chodzi o to, by w czasie dożynek młodzież niosła nie tylko plon swej pracy na roli, ale również i plon swego wysiłku na boiskach i w świetlicy.

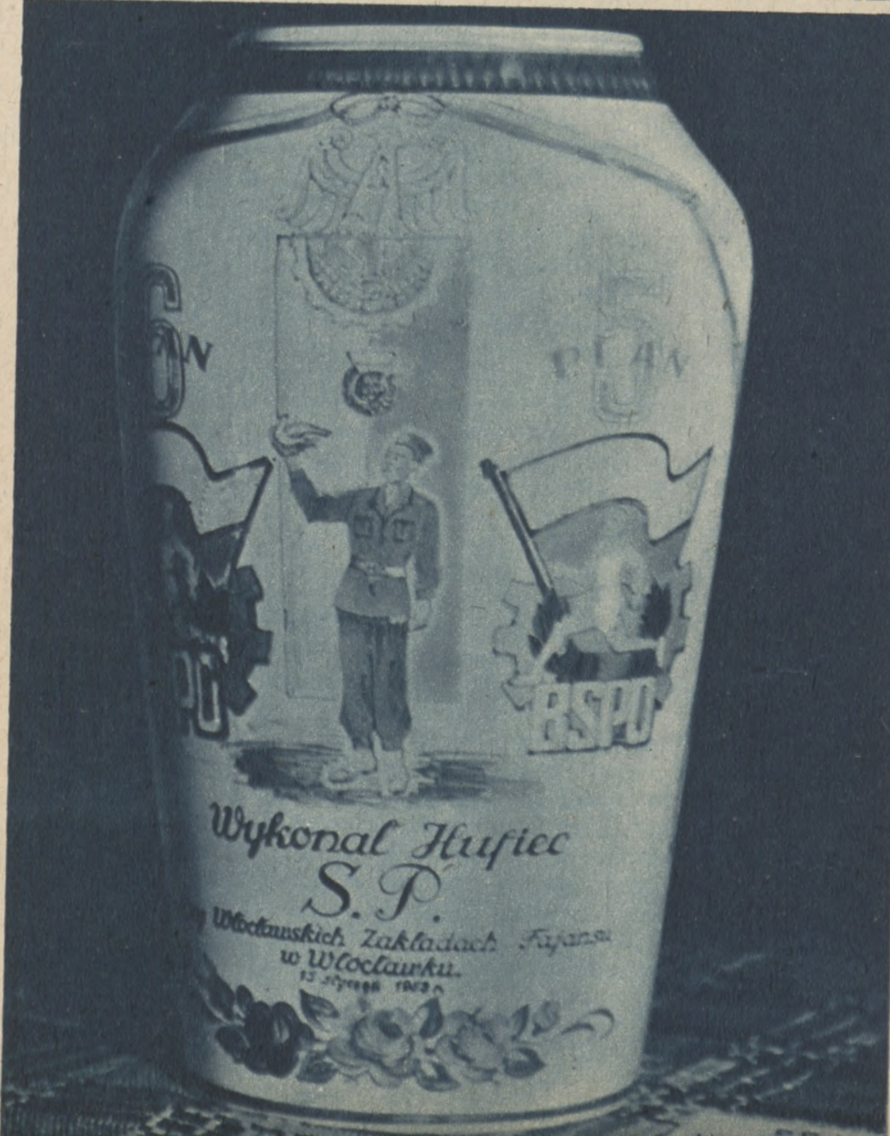
A więc trzeba, ażeby nasi aktywiści LZS zatroszczyli się i przygotowali na uroczystości dożynkowe ciekawe imprezy sportowe. Najlepiej, jeżeli obok meczu w piłkę nożną czy siatkówkę, będą organizowane masowe imprezy bicia rekordów gminy w biegach, skokach, rzucie granatem czy kulą.

Duże zadanie spoczywa na koleżankach. Bardzo dobrze byłoby, gdyby na dożynkach wystąpiły one z pokazem gimnastyki rytmicznej (wzorce pokazu gimnastycznego znajdują się w broszurce wysłanej do wszystkich przewodniczących LZS). Pokaz gimnastyki rytmicznej winien rozpoczynać albo kończyć imprezy sportowe.

Dzień dożynek musi być wesoły i radosny. Dlatego więc sumiennie muszą się przygotować do występów zespoły artystyczne, śpiewacze, taneczne i recytatorskie. Trzeba, ażeby aktyw nasz już od zaraz przystąpił do opracowania i przygotowania odpowiedniego programu. W programie obok tradycyjnych pieśni i wierszy dożynkowych winny być pieśni i wiersze mówiące o walce z bogaczami i zacofaniem, o nową spółdzielczą wieś.

Pieśni, wiersze, tańce należy poświęcać najlepszym przodownikom prac żniwnych, chłopom, którzy pierwsi wywiązali się z obowiązków wobec państwa, junakom przodownikom prac społecznych i mistrzom gminy w różnych dziedzinach sportu.





Fragment stoiska Centralnej Wystawy Twórczości Artystycznej Młodzieży „SP" i LZS w Olsztynie.

ROZWIJAJMY
amatorską twórczość artystyczną

Ważnym wydarzeniem w życiu naszych organizacji była pierwsza Ogólnopolska Centralna Wystawa Twórczości Artystycznej Junaczek i Junaków „Służba Polsce" i członków LZS, urządzona w Olsztynie i w Białymstoku.

Eksponaty zebrane drogą eliminacji wojewódzkich zgromadziły ponad 500 prac młodych plastyków-amatorów — junaków „SP" i członków LZS zorganizowanych w kółkach twórczości artystycznej w brygadach, w gminnych świetlicach oraz w fabrykach.

Wystawa była. przeglądem bardzo różnorodnych prac amatorskich. Można było na niej podziwiać misternie wykonane



Malowanki krakowskie nadesłały kol. kol. STANISŁAWA CURYŁO, MARIA BODUCH, MARIA KURPIOWSKA, KAZIMIERA JANUSZ, MARIA SIERAK i MARIA STANEK mieszkanki wsi Zalipie.



wyroby ze słomy, hafty, kilimy, wycinanki ludowe, rzeźby, rysunki, obrazy olejne, ceramikę, modele karabinów, CKM-ów oraz wiele różnych wyrobów wykonanych z najróżnorodniejszego materiału.

Wystawa pokazała, jak kształci się i rozwija, czym żyje młodzież w hufcach „SP" i w LZS-ach, jakie zagadnienia ją interesują, jak potrafi powiązać naszą ludową amatorską twórczość z zachodzącymi w naszym kraju przemianami.

Liczne rzesze zwiedzających, szczególnie zaś młodzież województw: olsztyńskiego i białostockiego, junacy „SP", wycieczki z PGR-ów i Koła ZMP-owskie obejrzały i oceniły tę wystawę. A jak oceniły, świadczą o tym liczne wypowiedzi wpisane do księgi wystawowej.

Junaczki „SP" ukrywające się wstydliwie pod inicjałami „I. S." napisały: „Napewno wystawa ta zachęci tysiące mło-



dzieży do ochotniczego wstępowania w szeregi brygad „SP", bo naprawdę warto. Koleżanki i koledzy — do brygad „SP", po zdrowie, tężyznę fizyczną i walkę o kulturę ludową".

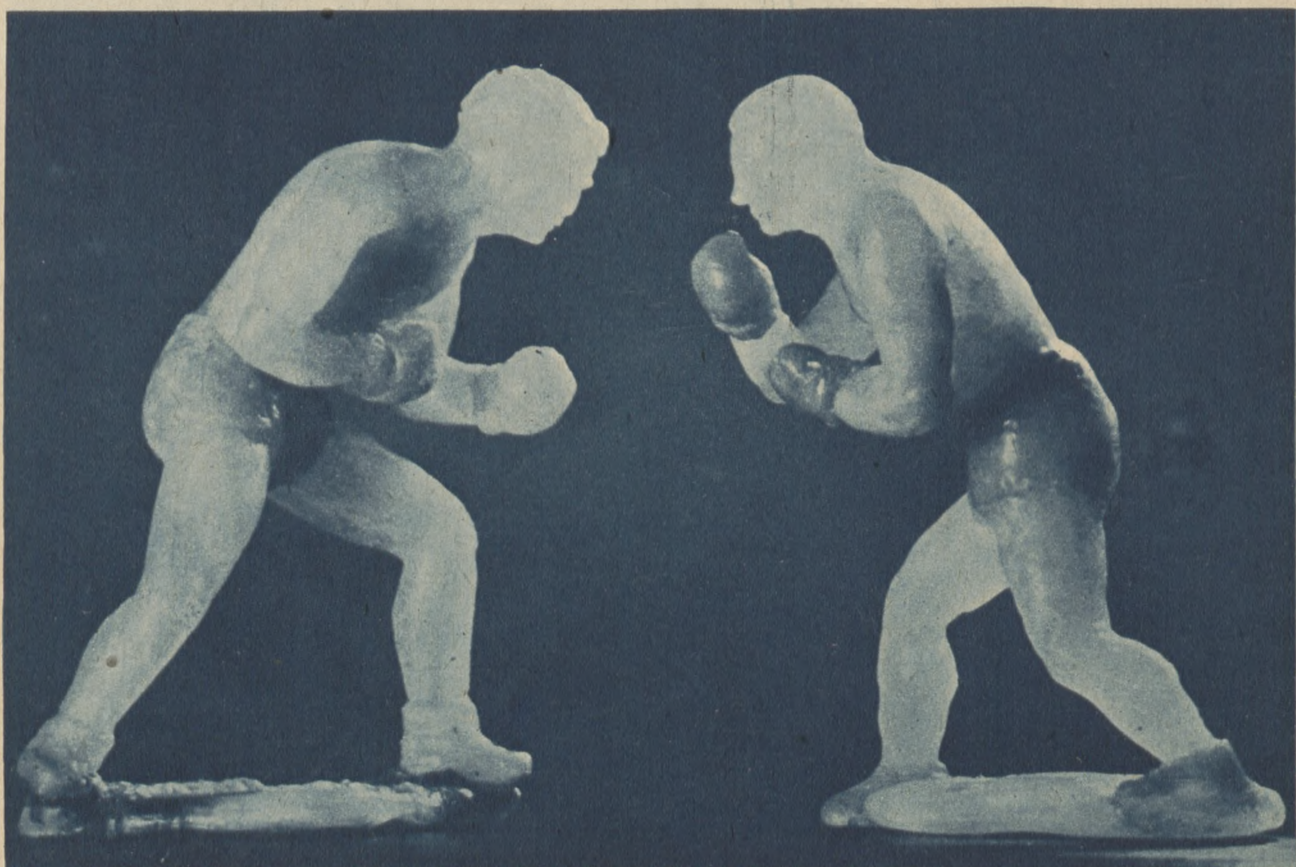
Koleżanka Barbara Korsak była mieszkanka Warszawy tak napisała: „Wystawa zasługuje na jak największe uznanie. Uważam, że należy otoczyć tę młodzież, której prace wyróżniły się, należytą opieką, by mogła dalej rozwijać swój talent, który przyczyni się do rozwoju naszej sztuki i kultury socjalistycznej".

Odpowiadając kol. Korsak na jej słuszny apel pragniemy wyjaśnić, że celem tej wystawy było właśnie rozbudzenie zainteresowań młodzieży w tym kierunku i wyłowienie wśród niej talentów.

Narada, która odbyła się po zamknięciu wystawy w Białymstoku z udziałem wszystkich autorów wystawionych

Zjazdowiec (narciarz) (rzeźba z drzewa), woj. stalinogrodzkie.

ZOFIA BUDKIEWICZ, woj. wrocławskie. Bokserzy (rzeźba ze stearyny).



prac, podsumowała dotychczasowe osiągnięcia na tym polu i miała na celu pobudzenie młodych twórców do dalszej pracy, opartej już na pewnych doświadczeniach.

Od postępów młodych twórców ludowych będzie zależała ich przyszłość. Ci, którzy pracą swą wykażą, że dorośli do wymagań stawianych przez uczelnie plastyczne, mają niewątpliwie zagwarantowane miejsce na ławie akademickiej. Należy tylko dużo i rzetelnie pracować nad rozwijaniem swoich zdolności.

Mimo swego piękna, swej niewątpliwej wartości, wiele nadesłanych eksponatów miało dużo niedociągnięć. Nic dziwnego, był to pierwszy w Polsce tego rodzaju przegląd osiągnięć junackiej twórczości artystycznej, a w dodatku bez specjalnego przygotowania i pomocy ze strony zawodowych artystów — plastyków.

TADEUSZ ABRAM, woj. lubelskie. Zdobywcy SPO (rysunek ołówkowy).

SABINA MICHAŁKIEWICZ, woj. poznańskie (rysunek ołówkowy). „Nie ma już i nie będzie u nas tragedii Janków muzykantów".





Była to próba. Próba udana. Świadczą o tym wystawione na wystawie eksponaty jak: model Pałacu Kultury wykonany z gliny przez junaka Zygmunta Grabowskiego, malowanki dziewcząt z Zalipia, woj. krakowskiego.

Rzeźba z drzewa kol. **Jana Krężloka, rysunki** Abrama i innych, kilimy krakowskie, hafty kurpiowskie, i wiele innych ciekawych prac.

Dotąd każdy tworzył jak umiał, jak sobie wyobrażał i jak czuł.

Po tej wystawie i naradzie, na której młodzi twórcy poznali swoje błędy i niedociągnięcia, praca ich powinna być bardziej świadoma, mniej przypadkowa, bardziej powiązana z życiem. Dlatego też śmiało można powiedzieć, że mimo pewnych niedociągnięć wystawa spełniła swoje zadanie.

Student Akademii Medycznej w Białymstoku, Jan Jaworski wypowiadając się w księdze pamiątkowej, doszedł do wniosku, że „wystawa niniejsza jest jeszcze jednym z bardzo licznych dowodów potwierdzających słuszność polityki Partii i Rządu dotyczącej rekrutacji na wyższe uczelnie przede wszystkim młodzieży robotniczo-chłopskiej. W niej jedynie drzemały potężne siły, na których wyzwolenie trzeba było czekać wieki...



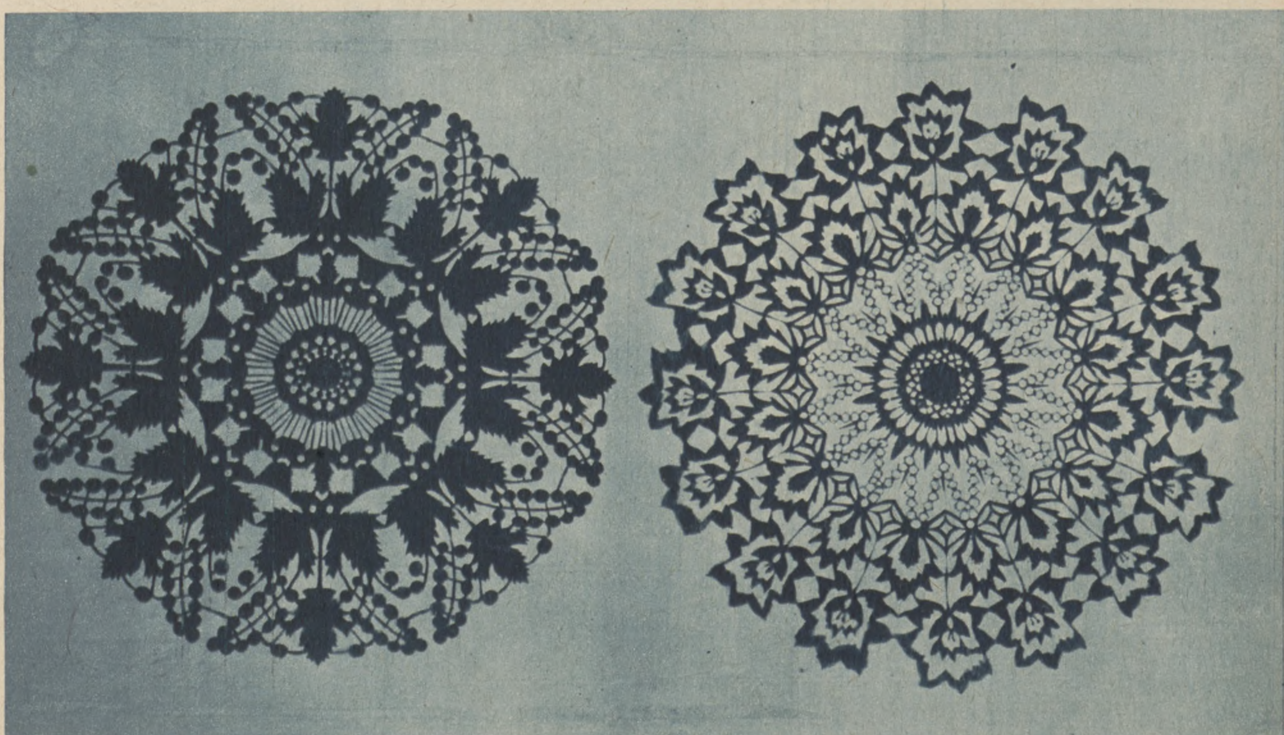
MARIAN SANULSKI, woj. łódzkie (rzeźba z gipsu).

Wycinanki krakowskie nadesłały kol. kol.: STANISŁAWA KOZAK, MARIA KOWAL, JÓZEFA KEPA.

Nie ulega wątpliwości, że eksponaty większości junaczek i junaków „SP" zebrane na wystawie, stanowią dla nich zaszczytny egzamin dojrzałości i zdolności".

Kol. Jaworski ma rację. Nie do pomyślenia było kiedykolwiek w ustroju kapitalistycznym oglądać taką wystawę.

Dzięki historycznym zwycięstwom Rewolucji Październikowej, dzięki jej wielkim Wodzom Leninowi i Stalinowi— dzię-



ki wyzwoleniu naszego kraju — przez Armię Radziecką, dzięki władzy ludowej otwierają się przed młodzieżą duże perspektywy na polu rozwoju twórczości artystycznej.

Nie ulega wątpliwości, że młodzież wiejska coraz szerzej będzie korzystać z tych szerokich możliwości, które stwarza jej władza ludowa.

Niewątpliwie teraz po pierwszej ogólnopolskiej wystawie ruch twórczości amatorskiej młodzieży hufców, brygad „SP" i LZS będzie się rozwijał jeszcze szerzej.

Zapełnią się świetlice gromadzkie, gminne i brygadowe. Chłopcy i dziewczęta będą wykonywali piękne obrazy z życia ich wsi, czy życia bohaterów przeczytanych książek, piękne rzeźby, modele, hafty.

Już dziś w setkach świetlic wiejskich czy brygadowych młodzi twócy przygotowują podarunki dla zagranicznych przyjaciół walczących o pokój — dla uczestników IV Światowego Zlotu Młodzieży i Studentów w Bukareszcie. I słusznie czynią. Niech nasi przyjaciele za granicą wiedzą, że jesteśmy z nimi w walce o pokój, że myślimy o nich. Niech podarunek wykonany ręką wiejskiego chłopca czy dziewczyny polskiej będzie pamiątką przyjaźni, solidarności, braterstwa, a zarazem dowodem niespożytych zdolności tkwiących wśród naszej młodzieży.

Trzeba więc, żeby nie było takiego hufca, brygady „SP" czy Ludowego Zespołu Sportowego, któryby nie przygotował na Zlot do Bukaresztu przynajmniej jednego podarunku.

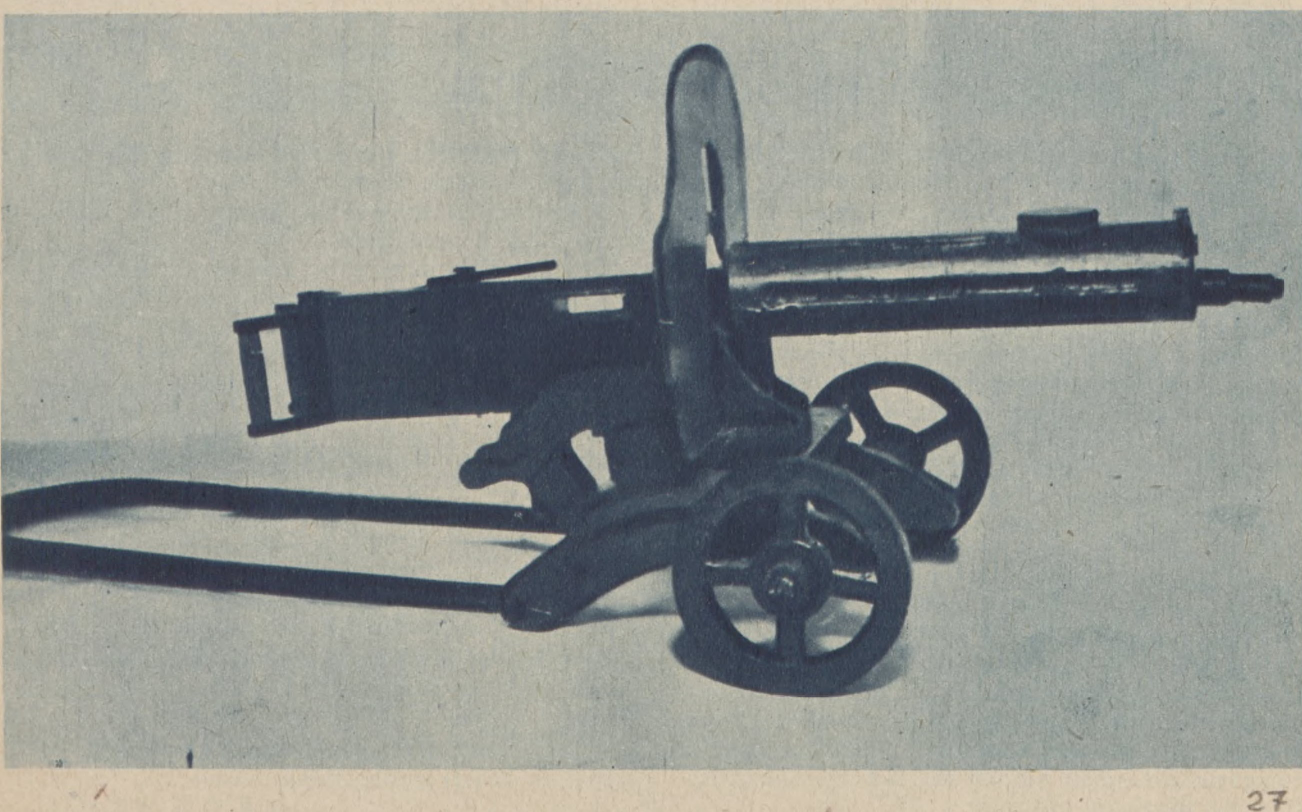
Realizacja tego zadania winna być punktem honoru każdego aktywisty kulturalno - oświatowego „SP" i LZS.

Zbigniew Jakubowski



JULIAN GARDIAN, woj. rzeszowskie. Żołnierz Radziecki (rzeźba z gipsu, barwiona).

Model z drzewa CKM „Maxim" woj. krakowskie.



NAGRODZENI I WYRÓŻNIENI

za prace nadesłane na Centralną Wystawę Twórczości Artystycznej Młodzieży „SP" i LZS

Komisją kwalifikacyjna powołana do oceny eksponatów wystawionych na Centralnej Wystawie Twórczości Artystycznej młodzieży „SP" i LZS w Olsztynie i Białymstoku postanowiła przyznać nagrody i wyróżnienia następującym koleżankom i kolegom:

Pierwszą nagrodę — radioodbiornik typu „Pionier" otrzymał kol. Zygmunt Grabowski z woj. warszawskiego za wykonanie z gliny modelu Pałacu Kultury i Nauki im. Józefa Stalina.

Drugą nagrodę — patefon, otrzymał kol. Władysław Włodarczyk z woj. krakowskiego — za wykonanie techniką akwarelową obrazu „Rozstrzelanie Olega Koszewoja".

Równorzędną nagrodę otrzymał kol. Julian Gardian z woj. rzeszowskiego — za wykonanie rzeźby z gipsu żołnierza radzieckiego i górnika.

Trzecią nagrodę — siatkę do gry w siatkówkę otrzymał kol. Jan Krężlok z woj. stalinogrodzkiego — za wykonanie rzeźby w drzewie „Pasterze z owcami".

Taką samą nagrodę otrzymał kol. Tadeusz Abram z woj. lubelskiego — za nadesłane rysunki piórkowe i ołówkowe.

Siatkę do gry w siatkówkę otrzymał również kol. Podżarski woj. stalinogrodzkie za wykonanie rzeźby z drzewa.

Dalsze nagrody książkowe otrzymali kol. kol.: Eugenia Cwiercz, Zygmunt Hałas, Władysław Smok, Kazimiera Janusz, Maciejewski i Emil Bartek.

Wyróżnieni zostali następujący kol. kol.: Romuald Zalewski, Zofia Rutkiewicz, Elżbieta Iskra, Ogocki, Franciszek Hintz, Szczurek, Stefan Derewlenko, Alicja Puls, Hufiec Zakładowy „SP" przy Włocławskich Zakładach Fajansu, Maria Prachnicka, Fryda Szuster, Solewska.

Wszyscy pozostali koledzy i koleżanki, których prace były wystawione na wystawie i którzy wzięli udział w naradzie otrzymali dyplomy uznania.



Vycinanka papieroplastyczna „Wesele łowickie". — wykonało kółko twórczości artystycznej „SP" w Łowiczu.

NASZ KONKURS

We wszystkich prawie gminach wiejskich i brygadach „SP" są organizowane przez Zrzeszenia LZS spartakiady i niedziele sportowe. Dziesiątki tysięcy chłopców i dziewcząt na boiskach, bieżniach i skoczniach startuje w walce o tytuły mistrzów gminy, powiatu i województwa. W naszych oczach dokonuje się wielka przemiana. Sport zdobywa na wsi coraz więcej miłośników, coraz bardziej urozmaicone i radośniejsze staje się życie młodzieży wiejskiej.

Celem szerszego spopularyzowania tej ważnej dziedziny naszego życia, dla wzbudzenia większego zainteresowania tą sprawą ogłaszamy dziś konkurs na najlepszy opis przebiegu spartakiady gminnej lub „niedzieli sportowej" w Waszej gminie albo brygadzie „SP".

Opiszcie jak przygotowaliście imprezę i jak ona przebiegała. Podajcie najlepsze wyniki i postarajcie się opisać sylwetki przodujących uczestniczek i uczestników. W opisie zwróćcie również uwagę na występy artystyczne, które urozmaiciły imprezę sportową. Jeżeli możecie, dołączcie do opisu fotografie lub rysunki, ilustrujące przebieg imprezy.

Każdy uczestnik konkursu winien podać imię i nazwisko, wiek, zawód i dokładny adres.

W konkursie może wziąć udział każda dziewczyna i każdy chłopiec.

Termin nadsyłania prac upływa dnia 31 sierpnia 1953 r. Należy je przesyłać na adres: „Pracujemy w świetlicy", Warszawa, ul. Nowowiejska nr 26 (pokój 78).

Opis może być w formie noweli, reportażu, opowiadania, wiersza, felietonu, informacji.

Za najlepsze opisy przyznane zostaną następujące nagrody:

1. Rower
2. Patefon z 20-ma płytami
3. Komplet złożony z 20 książek
4. Komplet złożony z 10 książek
5. Komplet złożony z 10 książek

Ponadto wśród wszystkich uczestników konkursu zostanie rozlosowanych 25 nagród książkowych.

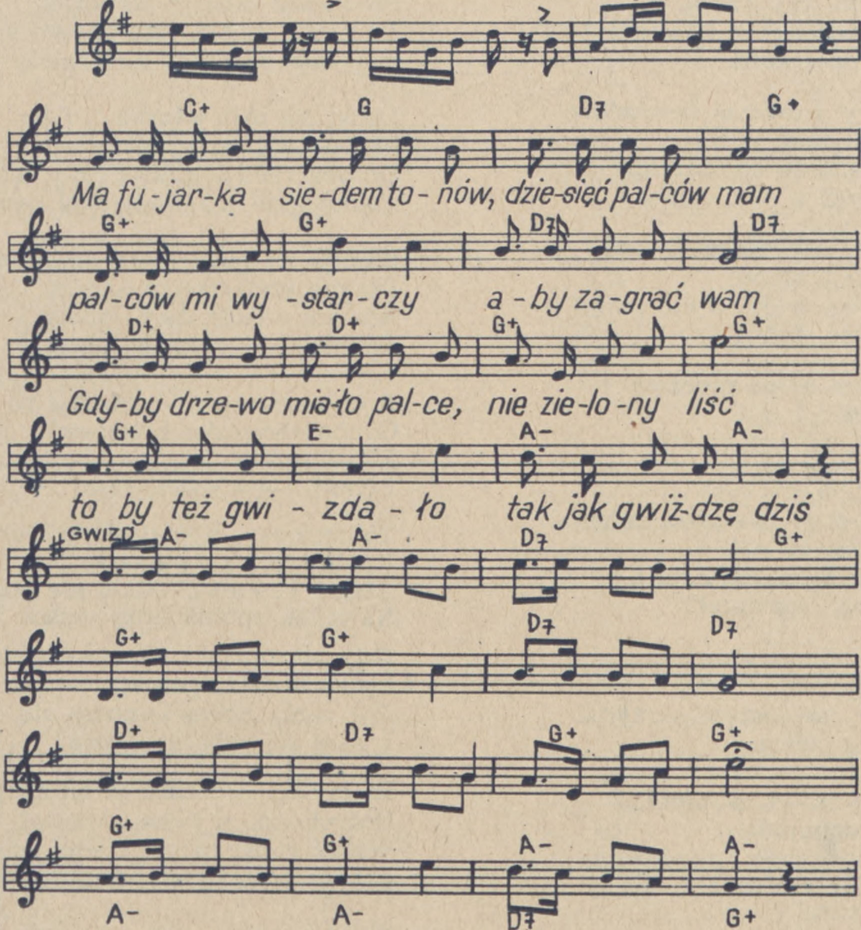
A więc — do pracy, koleżanki i koledzy! Czekamy na Wasze prace konkursowe.

REDAKCJA

na fujarkach

PIOSENKA BRYGAD „SP”

Słowa: A. RYMKIEWICZ Muzyka: J. OŁÓW



Antek — śpiew usłyszał z dala,
wyszedł więc przed dom,
śpiew od szosy leci
i fujarek ton.

Antek patrząc, poweselał
kiedy czwórki szły —
i dołączył do nas
gwiżdżąc tak jak my.



ANTONI MARIANOWICZ

KUŁACKIE MANEWRY

Wrócił do domu raz Piotr Doroba
A wściekły był niby buhaj.
Mruknął: „cholera!“, warknął: „choroba!“
I do swej starej rzekł: „Słuchaj!

Zanim spółdzielnię tu założono
Gadałem ludziom, tyś plotła,
O wspólnych garnkach i gatkach, żono,
Koszarach i zupie z kotła.

Chociaż łgaliśmy wówczas bezczelnie
Nie jeden dawał nam posłuch,
Lecz odkąd mają tutaj spółdzielnię
Nie chcą, by robić z nich osłów.

Zawodzą dzisiaj najlepsze środki,
Robótka idzie nam słabo.
Znają już prawdę, więc na nic plotki —
Co robić, co robić, babo?“

...Radzili nad tym aż do niedzieli
Zamknięci w izbie i cisi,
Tak się zawzięli, aż zapomnieli
Przez radio słuchać Bibisi.

A w poniedziałek — cóż to za zmiana
I co też kryje się za nią,
Że nagle z domu wychodzi z rana
Nie Piotr Doroba, lecz anioł?

Widać mu rola kułaka zbrzydła,
Szlachetność bije mu z lica,
Zaś Dorobowej dać jeszcze skrzydła
A rzekłbyś, że anielica.

Chodzą oboje życzliwi, skromni,
Serdeczni, wyrozumiali,
Gdy kto o swoim długu im wspomni,
To mówią, że się nie pali.

Pomoc sąsiedzka — choćby i codzień,
Pożyczka — radość im sprawia,
A gdy Doroba pije w gospodzie
To całej kompanii stawia.

Gdy Dorobowa słyszy czasami
Że komuś słabuje dziecko,
Zaraz w te pędy biegnie z proszkami
„Kochani ja po sąsiedzku...

My zawsze tacy... Tak, my już starzy,
Więc poco żyć wciąż dla siebie?
Gdy komuś rękę podać się zdarzy
Nagroda czeka nas w niebie“.

Był u Doroby parobek Józek
Co za swą pracę dostawał
Stałą zapłatę kijów i rózeg
Aż nagle... Sen to, czy jawa?

Dziwi się cała wieś niesłychanie,
Bo cuda dzieją się nowe,
Józek na święta dostał ubranie
I piękny, błyszczący rower.

Mówi Doroba kumom zdumionym:
„Sam jest na świecie, sierota,
Musi ktoś przecie pomyśleć o nim“,
To rzekłszy, łzę z twarzy otarł.

A Dorobowa przez godzin szereg
Po wiosce codzień się kręci,
Tu niesie masło, tam znowu serek
„Ot, taki skromny prezencik...“

Dziwi się cała wioska.... Lecz wkrótce
Wybucha bomba, albowiem
Doroba rzecze kiedyś przy wódce:
„Słuchajcie, co wam dziś powiem:

Gadają na mnie, żem łobuz wielki,
Pragnę wywołać niesnaski,
Ale wy wiecie, że to obelgi,
Bo znacie w pismach obrazki.

A kułak na nich — beczka po prostu,
Grube chłopisko z wąsami,
Popatrzcie na mnie — ja bez zarostu
I chudy — widzicie sami“

To rzekłszy, łyknął sobie Doroba
I dalej mowę wygłasza:
„Jakiż ja kułak? Mnie się podoba
Najmilsi, spółdzielnia wasza.

Gdy widzę, jak wam rosną wciąż plony
I jaka idzie tu praca,
Jak coraz nowe wznoszą się domy
I wieś się cała wzbogaca.

To myślę — czemu ja od spółdzielni
Dotychczas, u licha, stronię?
Wszak robić mogę, chłop jeszczem dzielny —
Przyjmijcie, bracia, mnie do niej“.

Chłopi swym własnym uszom nie wierzą
— Trzeba odszukać wnet Jana
By mu powtórzyć wiadomość świeżą
Jaka w Dorobie przemiana.

Właśnie w spółdzielczym pracował sadzie
Przewodniczący Jan Sowa
Wysłuchał, jabłko na dłoni kładzie
I w te odzywa się słowa:

„Ot, zgniłe jabłko. Było rumiane
Dopóki nie wlazł w nie robak —
mówicie — wielką przeszedł przemianę
I wejść chce do nas Doroba?

Aby od środka zepsuć nam owoc
Chytrych sposobów używa,
Ale spółdzielnia, by rosła zdrowo
Nie może być robaczywa“.

Pojęli chłopi, mówią Dorobie:
„Na nic twe słówka najsłodsze,
Dalszych manewrów zaoszczędź sobie,
Nic z tego, odczep się „Piotrze“.

Gdy to usłyszał kułak Doroba
Rozsierdził się niby buhaj.
Wrzasnął: „cholera!“, ryknął: „choroba!“.
I do swej starej rzekł: „Słuchaj,

Tyle wydatków, takie prezenty
— Któż to zrachować potrafi?
Otom na dudka dziś wystrychnięty,
Szlag chyba zaraz mnie trafi!

Po diabła było mieć serce złote —
Dziś sobie ulżę dopiero.
Gdzie mój parobek? Dawać niecnotę,
Józek, gdzie jesteś, cholero!“

Lecz próżno kułak ryczał jak zwierzę,
Ogień przyzywał piekielny,
Bo Józek właśnie na swoim rowerze
Dojeżdżał już do spółdzielni.

JÓZEF PRUTKOWSKI

MARSZ

Północ, wschód i południe:
Zdrowy, masowy sport.
Wspólny nasz krok niech dudni
Przez ringi, plansze i kort.

Górniku, sięgaj głębiej.
Drży od oskardu glob.
Skończyłeś kopać węgiel —
Piłkę dla zdrowia kop!

Na miejscu ruin i zwalisk,
Wśród nowych domów i alej
Sportowcy idą w Socjalizm
Mocniej, szybciej, dalej.

Kowalu, ręce masz złote,
Młotem podkowy gnij.
Po pracy w rzucie młotem
rekord światowy bij!

Rybaku zwinnych dorszy —
Odłóż po pracy sieć.
W siatkówce nie będziesz gorszy.
Piłko, nad siecią leć!

Na miejscu ruin i zwalisk,
Wśród nowych domów i alej
Sportowcy idą w Socjalizm
Mocniej, szybciej, dalej!

JAN BESTER

DWADZIEŚCIA TYSIĘCY

Robotnicy Zakładów Mechanicznych „Ursus“ wyprodukowali niedawno dwudziestotysięczny traktor

Gdy przyszła wiadomość przez radio z wieczora
O wielkim sukcesie, o tylu traktorach,

Kułakowski pobladł, zadumał się chwilę:
— Rozumiem — traktory, lecz po co aż tyle?

Po co w te maszyny tyle trudu łożyć
Kiedy dla mnie, panie, żadna z tego korzyść...

Każdy się w Ośrodku o umowę stara —
Kto będzie odrabiał na moich hektarach?

W drugim końcu wioski takie wiodła gadki
Babka Piotruszkowa oraz jej sąsiadki:

— Oj, kumo, złe czasy... Ciężka dla nas pora!
— Wszystkie złe dopusty od tego traktora...

Jeździ tu po polu, jak diabeł wcielony...
— Powypala wszystko — będą liche plony.

Od tego traktora urodzaj tyciutki...
— Pszenica — mietliczka i owies malutki...

— Tfu! nie prorokujcie — może by zaradzić?
— Może by to zakląć? Może by okadzić?

— Może by przez miotłę przelać jajo kacze...?
Okurzyć rumiankiem, przeżegnać drapaczem...?

Tak to trzy babinki owego wieczora
Czarami zwalczały zły dopust traktora.

Tej nocy Stach Kowal o dziwnej śnił sprawie:
Widział wielki traktor całkiem jak na jawie.

Drżały w nim kółeczka radosnym dygotem.
Spływała oliwa złotym, lśniącym potem.

Stach wskoczył na traktor, lewarek nacisnął,
Zagrała maszyna... — Cudowny sen prysnął.

Do wszystkich radosna wiadomość dotarła,
Dodała sił wioskom, na wrogów natarła.

A chłopi czytali, mówili wciąż o tym
I ślini się bogacz bezsilnym warkotem.

Nie jeden zaś młody o jutrze zamarzył,
A traktor nowiutki decyzję przeważył.

O, wielka to liczba — dwadzieścia tysięcy.
A jeszcze gwarancja, że będzie ich więcej!

O, wielka to liczba i wielka stąd radość,
Że przyjdą z pomocą walczącym gromadom,

Że sojusz wsi z miastem wydaje owoce,
Że sztandar „Ursusa“ wysoko łopoce,

Że idą traktory przez polne bezkresy —
Na wrogów upadek, na nasze sukcesy!

UCZYMY SIĘ TAŃCZYĆ POLKĘ

Jednym z najpopularniejszych tańców najczęściej tańczonym na wsiach polskich — jest polka.

Wszystkie tańce ludowe mają wspólne cechy. Podstawowym krokim w tańcach są kroki polki, które niżej podajemy.

Polkę tańczymy na $^2/_4$ taktu, to znaczy na „raz i dwa": „raz" liczy się ¼ taktu, „dwa" — ¼ taktu; „i" natomiast jest łącznikiem tych taktów — razem liczy się $^2/_4$ taktu.

Zasadnicza postawa taneczna

Nogi zwarte, ręce założone do tyłu, jak na rys. 1. Rozpoczynając ćwiczenia taneczne musimy pamiętać o zachowaniu tej postawy w części górnej tułowia przez cały czas ćwiczeń.



Rys. 1 post. zasadn.

Podstawowe kroki polki

Zachowując zasadniczą postawę taneczną ustawiamy się prawym ramieniem do ściany naokoło sali (świetlicy, pokoju). Na „raz" wysuwamy lewą nogę do przodu, prawa noga jest lekko uniesiona na półpalce, jak na rysunku 2.

Na „i" dosuwamy stopę prawą środkiem do pięty stopy lewej, jak na rysunku 3.

Na „dwa" wysuwamy lewą nogę do przodu, unosząc lekko na półpalce prawą, jak na rysunku 4.



Rys. 2 na „raz" Rys. 3 na „i" Rys. 4 na „dwa"

Ćwiczenie nogi prawej jest takie jak lewej z tą różnicą, że zmieniają się pięty i środek stóp.

Ćwicząc obroty ustawiamy się w zasadniczej postawie tanecznej prawym ramieniem do ściany sali (świetlicy, pokoju) robiąc półobroty w prawą stronę.

Na „raz" robimy wykrok wprzód lewą nogą na skos w prawo — unosząc lekko na półpalce stopę prawą, jednocześnie obracając ją $^1/_8$ w prawą stronę, jak na rysunku 5.

Na „i" dosuwamy piętę prawej stopy do środka lewej, obracając się twarzą do ściany, jak na rysunku 6.

Na „dwa" wysuwamy lewą nogę do tyłu, lekko unosząc ją na półpalce i robimy przy tym tak minimalny obrót, aby stanąć lewym ramieniem do ściany, jak na rysunku 7.



Rys. 5 na „raz" Rys. 6 na „i" Rys. 7 na „dwa"

Z kolei wykonujemy drugi półobrót w prawą stronę.

Na „raz" robimy wykrok prawą nogą na skos w prawo, robiąc $^1/_8$ obrotu w prawo, jak na rysunku 8.

Na „i" dosuwamy środek prawej stopy do pięty lewej stopy, obracając się tyłem do ściany, jak na rysunku 9.

Na „dwa" wysuwamy prawą nogę do przodu, unosząc lekko na półpalce nogę lewą, robiąc przy tym minimalny obrót, przybieramy pozycję, obracając się prawym ramieniem do ściany, jak na rysunku 10.

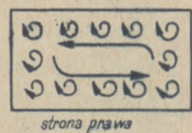


Rys. 8 na „raz" Rys. 9 na „i" Rys. 10 na „dwa"

W odróżnieniu od innych tańców wirowych, polkę rozpoczynamy tańczyć lewą nogą.

W tańcach wirowych, do których należy polka, odróżniamy cztery różne kierunki wirowania:

1-szy kierunek wirowania — obracając się w prawą stronę, zgodnie z obrotem wskazówki zegara, tańczący posuwają się wokoło sali w kierunku wskazanym przez strzałkę na rysunku 11.



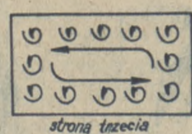
Rys. 11

2-gi kierunek wirowania — obracając się w stronę lewą, przeciwną obrotowi wskazówki zegara, tańczący posuwają się wokół sali, w kierunku wskazanym przez strzałkę na rysunku 12.



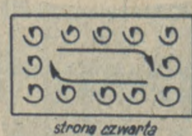
Rys. 12

3-ci kierunek wirowania — obracając się w trzecią stronę przeciwną obrotowi wskazówki zegara, tańczący posuwają się w tym samym kierunku, co poprzednio.



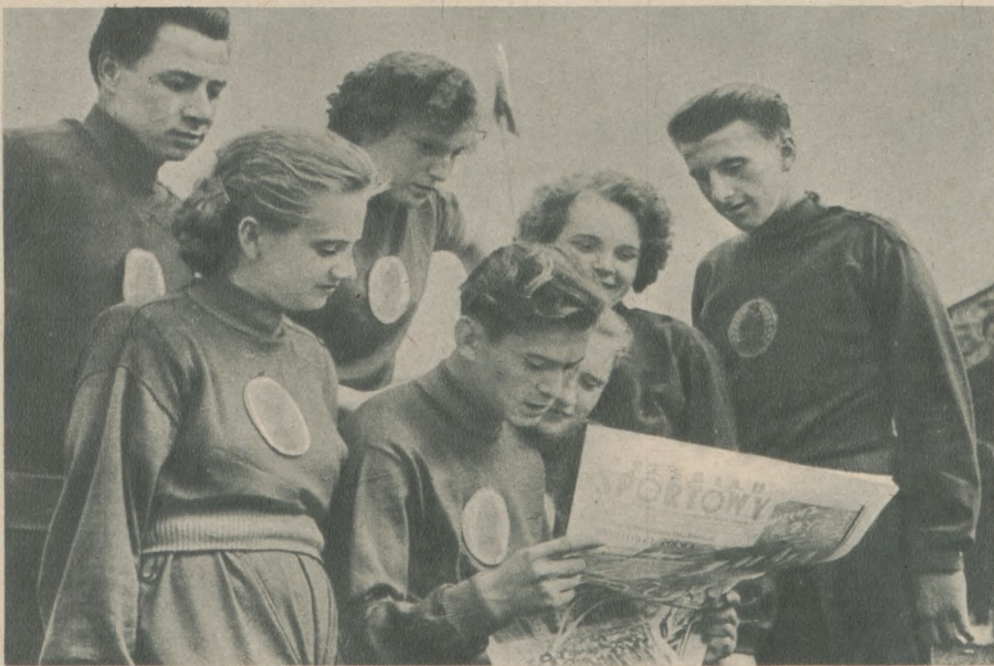
Rys. 13

4-ty kierunek wirowania — obracając się w stronę czwartą, zgodnie z obrotem wskazówki zegara, tańczący posuwają się wokół sali w tym samym kierunku, co poprzednio.



Rys. 14

Polka jest tańcem posuwistym i dlatego tańcząc ją nie należy odrywać stóp od podłogi.



Dziewczęta i Chłopcy!

CZŁONKOWIE LZS

Juz w najbliższych tygodniach zacznie wychodzić specjalne wydanie „Przeglądu Sportowego" dla wsi.

Znajdziecie w nim:

ciekawe wiadomości z życia i pracy Ludowych Zespołów Sportowych;
reportaże z imprez i zawodów organizowanych przez Ludowe Zespoły Sportowe;
wytyczne i wskazówki do działalności Rad i Kół Ludowych Zespołów Sportowych;
praktyczne wskazówki dotyczące budowy boisk i urządzeń sportowych oraz organizowania imprez, zawodów i prób na odznakę „Sprawny do Pracy i Obrony";
najważniejsze wiadomości z życia sportowego w kraju i zagranicą;
liczne rysunki i fotografie.

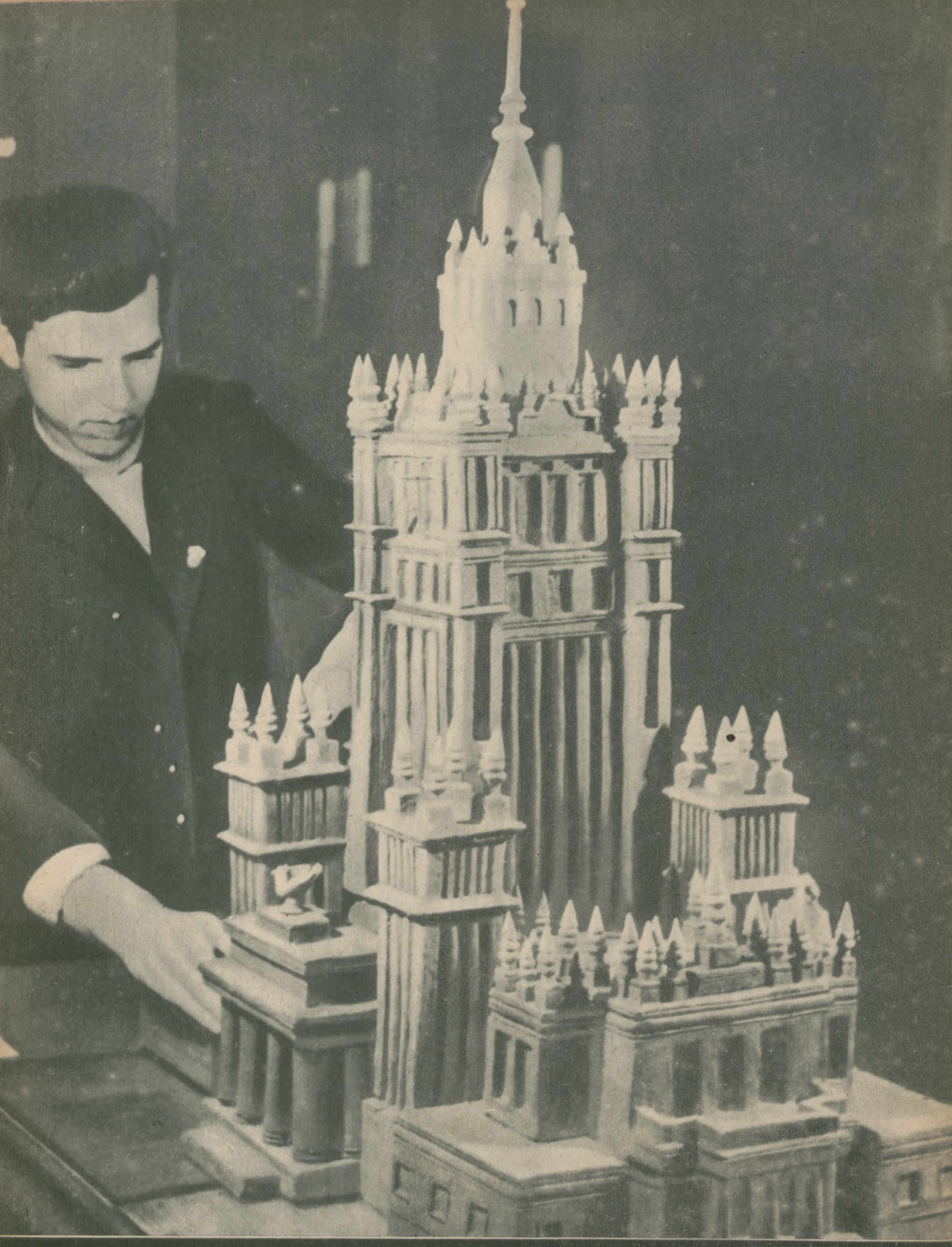
CZŁONKOWIE LZS! — SPORTOWCY WIEJSCY!

„Przegląd Sportowy" dla wsi — to Wasz przyjaciel i pomocnik!
Prenumerujcie, czytajcie, rozpowszechniajcie „Przegląd Sportowy" dla wsi!

Prenumerata „Przeglądu Sportowego" dla wsi wynosi:
miesięcznie 2 zł, kwartalnie 5 zł.

Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze.

Wydaje: Komenda Główna PO „Służba Polsce". Redaguje zespół. Adres redakcji: Warszawa, ul. Nowowiejska 26
Rotograwiura Wydawnictwa MON. W-wa, zam. Nr. 4223 4-B-18137



ZYGMUNT GRABOWSKI z woj. warszawskiego, obok wykonanego przez siebie z gliny modelu Pałacu Kultury i Nauki im. Stalina